Nr. 55. Lwów — Wtorek dnia 8 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 30 h. w Niemczech 3 k. — h. w innych Państwach 4 k. — h. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, adezytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

... miejsce 60 h. Reklamy po kresce wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czoło numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Jana Bożego | Znal. gł. ś. Jana
Jutro: św. Franciszki | Tarazyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 36
Zachód „ „ 5 m. 48

Długość dnia godzin 11 minut 12
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Zmiana regulaminu.

Piszą nam z Pesztu 6 marca:

(∾) W poniedziałek odbędzie się w Wiedniu zaprzysiężenie hr. Khuen-Hedervaryego, jako ministra przy boku Cesarza. Ponieważ przy tym akcie musi asystować hr. Tisza, przeto rozprawa nad rządowym projektem obostrzenia regulaminu zacznie się dopiero we wtorek. Tymczasem umysły nieco się uspokoją i bitwa ministeryalnej większości z opozycyą może nie będzie tak gwałtowna, jak się dziś przewiduje. Chory jeszcze Franciszek Kossuth już nawołuje swych stronników do spokojnego oceniania sytuacyi. Nikt zgoła nie może zarzucić Tiszy, że z obstrukcyą zaczął wojnę bez jej wypowiedzenia. W ostatniej swej mowie wymownie przedstawił on szkody, jakie krajowi wyrządziła obstrukcya; porównał ją z tatarskim czambułem, który niszczy najechaną ziemię, a morduje jej mieszkańców; wykazał, że konstytucya stała się igraszką w rękach osób, powołanych do jej strzeżenia; udowodnił, że sprawy ekonomiczne i finansowe ogromnie się popsuły wskutek parlamentarnego bezrobocia i zaklinał, aby w imię zasady „primum vivere, deinde philosophari" usunięto z pod obstrukcyi to wszystko, co nietylko rządowi, jakikolwiek on jest, ale przedewszystkiem państwu potrzebne, a więc żeby usunięto stan ex-lex i żeby uchwalono kontyngent rekrutów. Groził Tisza i prosił. Taka jego natura, że kiedy groził, to każde jego słowo brzmiało jak huk armaty, a kiedy prosił, to jeszcze zgrzytał zębami. Ogólne tedy wrażenie sprawił takie, że pokazywał twardą pięść, ale ostatecznie wyraźnie zapowiedział wniosek o zmianę regulaminu, z góry oznajmił, że będzie wojna.

Po tej mowie obstrukcyoniści jeszcze ostrzej wzięli na kieł. Wnet o kilka stopni podnieśli temperaturę obstrukcyi, wołając wzburzonymi głosami, że „jak on (tj. Tisza) śmie grozić!".

Po stronie ministeryalnej większości znaleźli się ludzie, którym się nie podobała mowa Tiszy. Są oni zdania, że „dzikość leczy się łagodnością". Przeraża ich także projektowane obostrzenie regulaminu — nie dlatego, żeby widzieli w tem skrępowanie parlamentaryzmu, bo wszakże nic mu nie zaszkodził w Anglii bill cloturowy Gladstone'a, albo w Niemczech wniosek Kardorffa, — lecz sądzą oni, że doraźna zmiana regulaminu, przeprowadzona sposobem bądź co bądź wyjątkowym, a w celu z góry określonym, jest przecież rodzajem przemocy. Ze stanowiska filozofii prawa mają oni słuszność, lecz jakież jest inne wyjście? Wszakże obstrukcya także dopuszcza się przemocy, korzystając z wadliwości regulaminu. Tolerować to bez końca, znaczy wyznawać dogmat Tołstoja o obowiązku nie sprzeciwiania się złu; tolerować to bez końca, znaczy zniszczyć wszelki szacunek dla konstytucyi, zniszczyć ekonomicznie państwo, dopuścić do anarchii we wszystkich stosunkach. Dość długo znoszono cierpliwie obstrukcyę, dość często i wymownie ją ostrzegano, lecz to ją tylko rozzuchwalało. Trzeba więc ostatecznie odeprzeć przemoc przemocą, bo nic innego nie pozostaje. Ale wszędzie są ludzie, którzy nadewszystko hołdują doktrynie lub formułce. Przypominają oni tych wodzów austryackich, tych „biednych teoretyków", którzy dawali się bić Napoleonowi I-emu, bo ani na włos nie chcieli odstąpić od teoryi prowadzenia wojny. Zaczęto tedy mówić, że część ministeryalnego obozu wystąpi z niego, żeby nie brać udziału w łamaniu obstrukcyi za pomocą zmiany regulaminu. Jako tych, którzy mają wystąpić z liberalnego stronnictwa i swych zwolenników pociągnąć za sobą, wymieniają hr. Juliusza Andrassyego i byłego gubernatora Fiumy hr. Ludwika Batthyanyego. Jednak ani charakter tych polityków, ani ich dotychczasowa postawa nie usprawiedliwiają takiego przypuszczenia. Gdyby jednak ono się sprawdziło, rząd nie miałby większości, przegrałby bitwę i albo podałby się do dymisyi, albo rozwiązałby izbę, — a to i tamto stworzyłoby sytuacyę bardzo zawikłaną.

Konieczność nakazywała Tiszy uwzględnić te skrupuły i zapobiedz rozłamowi obozu ministeryalnego, a zarazem powstrzymać kossutowców od przymknięcia do obstrukcyonistów. Jednem pociągnięciem pióra zasadniczo zmienił swój projekt. To, co miało być stałą reformą regulaminu, będzie tylko środkiem tymczasowym, trwającym w najgorszym razie rok jeden. A będzie on zastosowany jedynie do tych spraw, na których parlamentarne załatwienie zgodzili się kossutowcy wtedy, gdy Tisza, obejmując prezydyum, układał się z nimi o zaniechanie obstrukcyi. W ten sposób chwilowe obostrzenie regulaminu zwraca się tylko przeciw obstrukcyjnej dwunastce, a nie przeszkodzi w przyszłości kossutowcom robić obstrukcyi, jeżeli ona im się podoba. Uchwalenie kontyngentu rekrutów, ustaw budżetowych, które usuną stan ex-lex, ugody z Chorwacyą i traktatu handlowego z Włochami — oto są sprawy, które mają być załatwione przez sejm przy pomocy obostrzonego regulaminu; wszystkie inne sprawy, a więc nawet ugoda z Austryą, traktat handlowy z Niemcami i wszelkie ekonomiczne przedłożenia będą traktowane podług zwykłego regulaminu. Obostrzenie na tem polega, że się znoszą imienne głosowania, że po pierwszem czytaniu może natychmiast nastąpić drugie, a po niem trzecie, że izba będzie z góry postanawiała termin, w którym ustawa musi być przyjęta lub odrzucona, że w razie potrzeby izba orzeknie, iż o pewnej kwestyi może mówić tylko czterech posłów — po jednym z każdego stronnictwa, — że można zarządzić nieprzerwane posiedzenia, podczas których nie wolno żądać posiedzenia tajnego, i wreszcie, że prezydent izby może usuwać z posiedzenia posłów zachowujących się nieprzyzwoicie.

Ten projekt z uznaniem przyjęło stronnictwo ministeryalne, a kossuthowskie dotąd nie zaprotestowało. Trzeba przyznać, że oportunizm zatryumfował tu nad zasadą, bo jeżeli kto uważa, że obostrzenie regulaminu jest w ogóle rzeczą złą, to musi powiedzieć, że nie staje się ono dobrem przez to, że będzie środkiem tymczasowym, zastosowanym do dwunastki obstrukcyjnej, a nie do wszelkiej możliwej obstrukcyi. Ale wśród burz niepokoju jedna już tylko pozostaje w Austro-Węgrzech niezachwiana zasada: postępować od wypadku do wypadku, lawirować, trudności nie usuwać, lecz odsuwać, słowem: żyć kosztem przyszłości.

Z widowni wojny.

Znowu nadeszła z Mandżuryi wiadomość ważna i, jak sądzimy, pewna, bo przyniosła ją francuska agencya Havasa, która wśród wszystkich odznaczała się dotąd bezstronnością doniesień z azyatyckiego wschodu. Wedle raportu tej agencyi z Szangaju, sztab główny japoński przekonał się, że z powodu wichrów, burz na morzu i zamieci niepodobna dość prędko przerzucić armii japońskiej na Koreę, obrawszy Genzan na wybrzeżu wschodniem, a Czemulpo na zachodniem za punkty wyładunkowe. Właśnie te dwa porty, z których pierwszy jest otoczony skałami, a drugi mieliznami, są w tej porze roku bardzo niewygodne. Zdarzyło się teraz, że flotyla transportowa nie mogła przez kilka dni z rzędu zawinąć z powodu burzy do portu w Genzanie i w końcu wróciła do Japonii. Te mitręgi transportowe nie pozwalają Japończykom rozpocząć pochodu na północ Korei, zmuszają ich do akcyi bardzo powolnej, a tymczasem, korzystając z tej zwłoki, Rosyanie tworzą oszańcowany obóz pod Hajczan-Liaojanem, o którego strategicznem znaczeniu jużeśmy pisali w poprzednim numerze. Czem dłużej potrwa zwłoka, tem potężniej uzbroją Rosyanie swój oszańcowany obóz, zapełnią żołnierzami, zaopatrzą w amunicyę i żywność, a tak zrobią z niego twierdzę, o którą może się rozbić wszelkie japońskie usiłowanie. Bo trzeba uwzględnić, że ów zakładany teraz przez Rosyan oszańcowany obóz leży tam, gdzie się kończy skalisty, bezpłodny półwysep Kwantuński, a zaczyna się żyzna Mandżurya, nazywana szpichlerzem chińskim. Jeżeli zatem armia japońska nie będzie mogła długo wtargnąć do żyznej części Mandżuryi, to prowadzenie wojny będzie dla niej z każdym dniem coraz trudniejsze. Nadto owa armia musi sobie jakimś sposobem powetować powolność swych ruchów, wywołaną tem, że posiada złą jazdę. Słowem, okazała się konieczność przerobienia japońskiego planu strategicznego z trzech następujących powodów: z niedogodności, jakie w tej porze roku przedstawiają porty wyładunkowe Genzan i Czemulpo; z braku rączej jazdy, co zmusza całą armię do powolnych ruchów; wreszcie z faktu, że Rosyanie zakładają obóz oszańcowany Hajczan-Liaojański. Trzeba ich ubiedz i nie dać im stworzyć tego obozu.

Jakże to zrobić? Rzecz prosta: — na wyładunek armii jeszcze nieprzewiezionej obrać jakieś inne punkta, znacznie bliższe Hajczanu i Liaojanu, niż Czemulpo i Genzan, ominąć Koreę, nie tracić czasu na pochód przez jej terytoryum, wylądować odrazu w Mandżuryi. Na tem polega zmiana japońskiego planu strategicznego, o której doniosła agencya Havasa.

Prawdziwość jej doniesienia potwierdzają petersburskie wiadomości o ruchach Rosyan. I tak, agencya Havasa podała, że 33.000 japońskiej piechoty, 8.000 jazdy i 108 dział razem z taborem posadzono na 910 wszelkiego rodzaju transportowych statków, nawet na zwykłe barki, i pod eskortą okrętów wojennych wysłano bądź do Niuczwanu (portu i stacyi kolei, idącej z Port-Arturu do Charbinu przez Hajczan, Liaojan i Mukden), bądź do portu Łazarew, lub do Jonanpo, portu, leżącego nieco na zachód od ujścia do morza rzeki Jalu, która tworzy granicę między Koreą a Mandżuryą; jednocześnie z Petersburga doniesiono, że z Niuczwanu zaczęto przenosić do Mukdenu wszystkie cywilne urzędy i bank chińsko-rosyjski, a z Korei północnej szybko zaczęły się cofać rosyjskie przednie straże ku granicznej rzece Jalu. Zatem doniesienie petersburskie znajduje uzupełnienie w wiadomości agencyi Havasa. Rosyanie cofają się z Korei, aby im Japończycy, wysadzeni na ląd w Jonanpo, albo w Łazarewie nie zaszli z tyłu, a wynoszą się z Niuczwanu, aby Japończycy nie zagarnęli ich urzędów i banku.

Ten zatem fakt, że Japończycy zamierzają wysadzić na ląd azyatycki resztę swej armii już nie w Korei, ale wprost w Mandżuryi, stanowi zmianę w ich planie strategicznym. Jeżeli to im się uda, to może nie dadzą Rosyanom czasu na zbudowanie obozu, oszańcowanego pod Hajczanem i Liaojanem.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie służących).

Czytałam zarzuty, czynione służącym z zakładu im. św. Zyty, w jednym z listów do redakcyi *Przeglądu*, jak również odpowiedź pań, zajmujących się tą instytucyą. Nie chciałabym nikomu wyrządzić przykrości, pragnę jednak w tej sprawie wypowiedzieć także swoje zdanie, mniemając, że im wszechstronniej się ją omówi, tem większy ona może przynieść pożytek. Otóż, mojem zdaniem, zakład im. św. Zyty powinien być nietylko domem opieki dla sług, lecz także powinien przynosić pożytek społeczeństwu przez wychowywanie dobrych sług, uczciwych i pracowitych, dla ludzi średnio zamożnych, z których większość mieszkańców Lwowa się składa. Zakład ten jednak pod tym względem zupełnie nie odpowiada swemu zadaniu, jest nawet podporą lenistwa i siewcą wielkich wymagań ze strony sług, które podają warunki dla średnio zamożnych ludzi wprost niemożliwe, a przezto nie pożytek, lecz szkodę społeczeństwu przynosi. Z setek ust słyszałam na to zażalenia i narzekania. Sługa w domu średnio zamożnym powinna być do wszystkiego. Takich w zakładzie św. Zyty wcale niema, a jeżeli się przypadkiem taka trafi, to już pewnie nawet w piecu zapalić nie umie, a wiele wymaga. Są tam tylko specyalistki: kucharki i pokojowe niewiele co umiejące i prawdziwej pracy niechcące się podjąć, mimo tego żądające 8, 10, a nawet 12 złr. miesięcznej zapłaty, prócz całkowitego utrzymania.

Przychodzę do zakładu z żądaniem sługi do wszystkiego. Dozorująca pani mówi, że jest ich ze czterdzieści, ale same kucharki i pokojowe, a do wszystkiego tylko jedna. Wywołują tę jedną, nazwaną przez ową panią „panienką", i odbywa się następująca rozmowa:

— Umiesz gotować?

— Trochę, chociaż właściwie nigdy nie gotowałam, bo, gdzie byłam dotychczas, tam pani sama gotowała.

— Umiesz prać i prasować?

— Nie, ja nie do prania. Gdzie byłam, najmowano praczkę.

— Umiesz czyścić posadzkę?

— Umiem, ale mi to szkodzi. Drzewa także nosić nie mogę.

Z kolei sługa zadaje mnie pytania:

— A czy państwo daleko mieszkają?

— W górnej części ulicy Kopernika.

— To mi będzie za daleko do Rynku. A na którem piętrze państwo mieszkają?

— Na drugiem.

— To trochę za wysoko. A ile osób?

— Trzy starsze a dwoje dzieci: 7-mio i 4-ro letnie.

— »Całuję rączki", to nie dla mnie, bo osób za dużo.

Dozorująca pani słyszy wszystko i nic na to nie mówi. Odpowiedzi i pytania sługi są zatem zgodne z duchem zakładu. To jest oburzające. Do czegoż więc są te sługi i dla kogo? Kto może je trzymać? Owe kucharki i pokojowe i ta jedna do wszystkiego, a właściwie do niczego, są tylko dla bogaczy lub defraudantów, będących w możności kilka próżniaków naraz utrzymywać.

Dla ludzi niebogatych, dla urzędników, w zakładzie św. Zyty stanowczo sługi nie ma. Urzędnik zapłaci chętnie prócz utrzymania i 8 złr. miesięcznie, ale oprócz nielicznych wyjątków potrzebuje i może trzymać w swoim domu tylko jedną sługę. Niechaj nikt zatem nie stawia mu przeszkód, by mógł dostać pilną i zdolną sługę do wszystkiego. Czyż bowiem urzędnik potrzebuje tak zwanej kucharki? Nie, bo u niego gotuje się tylko raz dziennie t. j. gotuje się obiad. Kolacya wieczorem prawie zawsze jest przygrzewana. Czy potrzeba mu pokojowej? Nie, bo gdy ma dwa lub trzy pokoje, to z tych tylko jeden trzeba codziennie dokładnie posprzątać, dwa inne jako mniej używane nie wymagają wiele zachodu, chyba raz na tydzień. Służąca po obiedzie, pomywszy naczynie, z wyjątkiem soboty t. j. dnia szurowania i dokładniejszego sprzątania nie ma najczęściej już nic do roboty. Czyż zatem nie powinna raz w miesiąc wyprać i wyprasować bielizny, zwłaszcza, że ma wodociąg w kuchni więc wody, jak to dawniej bywało, dźwigać nie potrzebuje, pani zaś w domu średnio zamożnym w dniach prania przynajmniej pomaga słudze, jeżeli nie wyręcza ją zupełnie w sprzątaniu i gotowaniu. I o prasowanie bielizny męskiej dziś także sługa troski nie ma. Oddają tę robotę prawie wszędzie do pralni, gdyż jej w domu z powodu braku potrzebnych maszyn dokładnie wykonać nie można. Dlaczegoż więc tak trudno o sługę do wszystkiego?

Kucharki i pokojowe, znajdujące się w zakładzie św. Zyty, przedewszystkiem boją się pracy i za żadną cenę nie zgodziłyby się do wszystkiego. A przecież praca (nie mówi się tu o nadmiernej) jest źródłem zdrowia, wyrabia i podtrzymuje siły człowieka tak fizyczne jak i duchowe.

Wiadomo przecież każdemu, że wszystkie sługi wogóle, gdy mają za wiele wolnego czasu, a pracy za mało, poczynają myśleć tylko o strojach, o kapeluszach, o pisaniu listów do kawalerów i licznych romansach z mężczyznami, choćby żonatymi sfer różnych, co wszystko wiedzie je na złe drogi i jest najczęściej jedynym powodem rozmaitych chorób, wad fizycznych, przedwczesnego stargania sił i smutnej starości.

Czyż należy zatem popierać próżniactwo, źródło wszelkiego złego? Czyż godzi się przez to szkodzić nietylko ludziom średnio zamożnym, ale i samym sługom? Czyż godzi się dozwalać na to, by hasłem sług zakładu św. Zyty było: „rób jak najmniej, a wymagaj jak najwięcej!?"

Należy przecież ostro zabraniać i surowo karcić wzajemne podmowy sług: „Koleżanko, siostro, staraj się być tylko pokojową lub kucharką w wielgim domu, gdzie mało osób i mało roboty, inaczej nie godź się do służby". „Wielgi dom" znaczy w ich języku służba u kapitalisty, kamienicznika, lub defraudanta.

Gdyby zatem panie przełożone zakładu im. św. Zyty, zamiast brać służące z tej instytucyi w gorliwą obronę, zechciały wejrzeć w ich postępowanie, w ich pretensye nadmierne, przy zupełnym braku ochoty do pracy, gdyby zechciały wprowadzić pożądane zmiany w zwyczajach i urządzeniu Zakładu, to niewątpliwie spotkałaby je zamiast utyskiwań szczera, ze strony mieszkańców naszego grodu wdzięczność.

Stefania Henryka z Mayerów Wałkiewiczowa.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 7 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna otrzymała od swego korespondenta w Władywostoku następujący telegram: Wczoraj w niedzielę, o godzinie 1-szej min. 25 popołudniu, zbliżyło się pięć nieprzyjacielskich pancerników i dwa krążowniki od strony wyspy Askold do wybrzeża zatoki Usuri i zajęły wojenną pozycyę. Następnie rozpoczęły ogień z dział dalekonośnych. Nieprzyjaciel był oddalony o ośm wiorst. Ogień nieprzyjacielski był skierowany na nasze forty wybrzeżne, nie uczynił atoli ani w bateryach, ani w mieście wielkich szkód. Większa część pocisków, które tu, do Władywostoku doleciały, nie eksplodowała, chociaż były to pociski liddytowe. Nasze baterye, przy których ustawili się komen-

1)

Nowy gmach dworca kolejowego we Lwowie.

Dnia 26 marca nastąpi otwarcie nowego dworca kolei państwowych we Lwowie. Miastu naszemu przybywa w nim prawdziwa ozdoba i chluba, nowy dworzec bowiem jest budynkiem monumentalnym, odpowiada swemu celowi praktycznemu doskonale, a pod względem artystycznym jest tak obficie uposażonym, że różni się o całe niebo od szablonowych budynków rządowych, które dotąd we Lwowie stawiano. Znawcy utrzymują, że będzie to największy i najpiękniejszy dworzec w całej Austryi i że mało zagranicznych dworców mu dorównywa. Każdy obcy przyjeżdżający do Lwowa, na widok tego gmachu otrzyma na samym wstępie wrażenie, że przybywa do miasta prawdziwie europejskiego, tak, że dzięki imponującemu dworcowi znaczenie Lwowa jako jednego z głównych węzłów kolei środkowo-europejskich niewątpliwie się podniesie.

Budowę nowego dworca postanowiono w r. 1892, kiedy prezesem jeneralnej dyrekcyi był dr. Biliński. Wypracowano wtedy ogólny plan, biorąc przedewszystkiem wzgląd na to, że dworzec ma odpowiadać nietylko dzisiejszym potrzebom ruchu, ale wystarczyć jeszcze na jakie 60 lat, w ciągu których frekwencya podróżnych zapewne stale wzmagać się będzie. Obecnie przychodzi do Lwowa codziennie w ciągu 24 godzin 76 pociągów osobowych i 88 ciężarowych, zaś w razie mobilizacyi będzie przychodzić w ciągu 24 godzin 186 pociągów, ruch więc na dworcu jest nadzwyczaj wielki. Zbiega się w nim 7 głównych galicyjskich arteryj kolejowych, w najbliższej zaś przyszłości ma być wybudowana linia ze Lwowa do Brzeżan i Podhajec, tudzież ze Lwowa do Stojanowa, a chociaż linie te do pewnego punktu będą się łączyć z liniami już istniejącemi, to przecież pociągi kursujące na nich, będą zajeżdżały aż pod sam dworzec główny. To wszystko w zupełności usprawiedliwia kolosalne rozmiary, w jakich nowy dworzec zaprojektowano.

W r. 1894 zaczęto wypracowywać dalsze plany, ale nawet jeszcze w r. 1897, kiedy radzca dworu Wierzbicki został dyrektorem kolei państwowych we Lwowie, sprawa nie wiele postąpiła naprzód. Dopiero w r. 1898 na żądanie dyr. Wierzbickiego ministeryum oddało elaborat techniczny do dalszego opracowania tutejszej dyrekcyi. Był to bardzo doniosły wyłom w dotychczasowej tradycyi rządu, który nam zwykle przy budowie gmachów rządowych narzucał swoje plany niemieckich inżynierów i niemiecki materyał budowlany. W tej budowli jednak wzięli udział nasi technicy, nasi przedsiębiorcy, nasi fabrykanci. Bardzo wiele zawdzięczamy pod tym względem przychylności ministra Witteka, który życzliwie zgadzał się na wszelkie propozycye, czynione co do budowli przez radzcę dworu Wierzbickiego. Wskutek trudności budżetowych budowa rozpoczęła się dopiero w r. 1901 pod osobistym dozorem dyrektora Wierzbickiego, który sam będąc z zawodu inżynierem architektą, zajął się tem dziełem z młodzieńczym zapałem i wprowadził doń mnóstwo podziwu godnych nowości technicznych, praktycznych i artystycznych. Jemu należy się nietylko uznanie, ale szczera, gorąca wdzięczność za to, że ożywiony obywatelskiem uczuciem, skupił około tego dzieła wszystkie fachowe siły krajowe, dając im sposobność popisu, zachęcił je i ochraniał przed niechęcią biurokracyi wiedeńskiej. A kosztowało to tyle trudu i poświęcenia, tyle osobistej inicyatywy, że tego obliczyć nie można, bo czyny takie nie mieszczą się w ramach zwykłego spełnienia obowiązku, ale są już zasługą patryotyczną. To też patrząc na nowy gmach, trzeba nietylko podziwiać jego rozmiary i okazałość, lecz pamiętać także, że dzieje jego budowy są zarazem piękną kartą w dziejach rozwoju naszego budownictwa i przemysłu.

Przyjrzyjmy się teraz nowemu gmachowi od zewnątrz. Jestto budynek długi 157 m., podzielony symetrycznie na pięć części: w środku i po obu końcach są pawilony, zawierające piętra przykryte kopułami, drugą zaś i czwartą część stanowią trakty poziome, uwieńczone atyką. Ten podział natychmiast rzuca się w oczy i zapowiada doskonale logiczny rozkład poszczególnych części budynku: bo oto główny środkowy pawilon, do którego każdy podróżny, przyjeżdżający od strony miasta dorożką, instynktownie się skierowuje, służy za główne wejście i zawiera westybul z kasami, w części poziomej prawej położone są poczekalnia i restauracya III klasy, tudzież hala rewizyjna, w części poziomej na lewo poczekalnie I i II klasy i jadalnia dla obu tych klas; oba zaś boczne pawilony mają odrębne przeznaczenie; mianowicie pawilon lewy ma pomieścić przeważnie apartamenta dla Cesarza na wypadek jego przyjazdu lub dla innych dostojnych gości, a prawy pawilon służyć ma wyłącznie dla podróżnych, przyjeżdżających do Lwowa i dla administracyi ruchu.

Pod względem artystycznym front całego gmachu przedstawia się bardzo okazale, zwłaszcza portal głównego pawilonu przykuwa do siebie uwagę. W górze na tle kopuły widzimy orła austryackiego, podpieranego przez dwie postacie, mężczyznę i kobietę, znakomite w energicznym ruchu ramion: to rzeźba Wojtowicza. Niżej, po obu bokach kopuły, stoją dwie iście klasyczne rzeźby Antoniego Popiela, przedstawiające handel i przemysł. Artystycznie wykonanym jest również portal żelazny, z zegarem na szczycie. Portal ten, dzieło fabryki Goreckiego w Krakowie, utrzymany jest w stylu secesyjnym, co poznać w rysunku obu trójnogów z płomieniami, tudzież ornamentyce, naśladującej liście wawrzynu i kasztanu. Wzdłuż atyki obu bocznych części poziomych biegnie w sztucznem kamieniu wgłębiona ornamentyka, ponad którą wysterczają umieszczone na tarczach herby głównych miast Galicyi. Pawilon prawy nie przykuwa uwagi, ponieważ wejście doń znajduje się od przyczółka, natomiast lewy, monarszy, posiada również piękny choć nieco mniejszy portal dębowy, bogato rzeźbiony, z wielkim orłem państwowym na szczycie: i ten portal wykonany jest przez fabrykę Goreckiego.

Wejdźmy teraz po schodach do głównego pawilonu. Jesteśmy najprzód w przedsionku, w którym rozmieszczono po obu stronach ubikacye dla poczty, telegrafu, telefonu, trafiki i sprzedaży dzienników, poczem wstępujemy do właściwego westybulu. Jest to ogromna hala, do której światło dzienne przedostaje się od góry nieco przyćmione przez świetlnię umieszczoną w stropie. W nocy świecić tu będą cztery łukowe lampy elektryczne. Po obu bokach tej hali mamy razem 10 kas osobowych, naprzeciwko zaś kasy do nadawania pakunków. Wszystkie te urządzenia rzucają się w oczy, tak, że nawet podróżny obcokrajowiec, nie rozumiejąc napisów na ścianach, odrazu zoryentuje się, gdzie ma bilet kupić, pakunki nadać, a potem którędy przejść na peron.

W architekturze ścian westybulu kierowano się głównie potrzebą uzyskania wielu pól dla napisów objaśniających. Całe sklepienie jest więc tak pojęte, jakby spoczywało na 8 filarach, tkwiących w ścianach. Filary te zakończone są tarczami o złotych monogramach Cesarza, tarcze zaś owe wsparte są na rzeźbach, przedstawiających głowę kobiecą a uwieńczonych laurem i gałęziami. W kali stropu, czyli w tej jego części, która wygięciem przechodzi w ściany, są lunety z freskowemi malowidłami pędzla p. Bałły. Malowidła te są tak bardzo piękne, że oko z prawdziwą przyjemnością na nich spoczywa. Dwa największe przedstawiają stan kolejnictwa pierwotny i dzisiejszy; na pierwszem, umieszczonem po prawej stronie westybulu, widzimy pierwszą lokomotywę i jej wynalazców Stephensona i Roquette'a — na drugiem, po stronie lewej, lokomotywę nową w otoczeniu grupy osób, wśród których znajduje się też dyrektor radzca dworu Wierzbicki. Inne malowidła p. Bałły wyobrażają w sposób allegoryczny różne gałęzie przemysłu krajowego, dostarczające przedmiotów przewozu dla kolei: sól, naftę, rolnictwo, garncarstwo, metalurgię, gorzelnictwo, tkactwo i leśnictwo. Najpiękniejszym z tych fresków są bezwątpienia te, które dotyczą tkactwa i garncarstwa, a przedstawiają dwa typy ludowe w strojach krajowych, pochylone nad wyrobami odnośnego przemysłu. Naprzeciwko wejścia do westybulu, po nad kasami pakunkowemi, umieszczone jest półkoliste okno witrażowe, z wizerunkiem św. Michała, patrona Galicyi.

Na tem jednak nie kończą się artystyczne zalety westybulu. Oto po obu stronach jego, pod okienkami kas, tkwią w podłodze poręcze mosiężne i żelazne, których przeznaczeniem jest tamować zbytni natłok pasażerów do kas; poręcze te są sprzętem skończenie artystycznym, idą mianowicie w charakterystycznych wygiętych liniach secesyjnych, a z pośrodka ich wysterczają fantazyjne kosze żelazne. Rzućmy wreszcie okiem na posadzkę kamienną — i tu znajdujemy szczegóły artystyczne. Posadzka ta pojęta jest jakby wielki dywan, którego środek trzymany w jednym szarym tonie otoczony jest bordiurą jakiejś dziwacznej rośliny, o liniach załamanych i ładnie splecionych z sobą, a o kolorach tak dobranych, aby dobrze odbijały od szarzyzny tła środkowego. Ta bordiura powtarza się dwa razy naokoło, przerwana dla urozmaicenia jakby ornamentem innego dywanu, wplecionego w tamten.

(Dokończenie nastąpi).

dant jenerał Woroniew, szef brygady jenerał Artamanow i inne osoby urzędowe, nie odpowiedziały na ogień, ale czekały, aż się nieprzyjaciel zbliży. Bombardowanie trwało 55 minut. O godzinie 2-giej minut 20 nieprzyjaciel ognia zaprzestał i cofnął się w kierunku wyspy Askold. Dano 200 strzałów.

W tym samym czasie przy wyspie Askold i przylądku Maidel widziano dwa nieprzyjacielskie torpedowce. Statki nieprzyjaciół były obmarznięte. Strzały nieprzyjaciół nie wyrządziły nam żadnych szkód, a kosztowały ich przeszło 200.000 rubli. Większa część strzałów daną była z armat 6-cio i 12-to calowych. Ludność, która już przed południem była na atak przygotowana, ponieważ straże zawiadomiły o zbliżaniu się nieprzyjaciela, zachowywała się zupełnie spokojnie.

Petersburg 7 marca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Potwierdza się wiadomość, że parowiec rosyjski „Jekaterynosław“ został przez Japończyków zajęty jeszcze przed wypowiedzeniem wojny.

W kraju zgłaszają się ciągle ochotnicy; są oni ubrani nie po wojskowemu, a na czapkach mają krzyże.

Tientsin 7 marca. Rząd chiński zamówił dwie baterye u Kruppa. Z wojsk granicznych uciekają ciągle żołnierze.

Petersburg 7 marca. Oprócz powołanych dotychczas rezerwistów z okręgu namiestnictwa syberyjskiego i z pięciu powiatów kaukazkiego okręgu wojennego, powołano rezerwistów z kilku okręgów gubernij wiateckiej, permskiej i ufskiej do służby czynnej w portach oceanu Spokojnego.

Nowy York 7 marca. Donoszą z Tokio: Parowiec, który przybył tu z Hakodate, donosi, że flota rosyjska dnia 29 lutego wypłynęła z Władywostoku i udała się na wody północne, aby chwytać japońskie statki.

Berlin 7 marca. Do *Post* donoszą z Petersburga: W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymują z całą stanowczością, że rosyjski ambasador w Londynie hr. Benkendorff podczas swego pobytu w Petersburgu zapewnił hr. Lamsdorfa, iż Anglia nie uczyniła nic, coby mogło było Japończyków zachęcić do wypowiedzenia wojny. Przeciwnie Anglia usiłowała we własnym interesie powstrzymać Japonię od wojny, ale Japończycy postępowali tak samodzielnie, iż odrzucali wszelkie dawane im rady. Rząd japoński był zupełnie przygotowany do wojny, gdyż opinia w kraju już od dość dawna zmuszała go wprost do czynienia tych przygotowań.

W sprawie tybetańskiej mógł hr. Benkendorff również dać wyjaśnienie uspokajające, że Anglia, która po wojnie w Afryce południowej musi szukać wytchnienia, wcale nie myśli o tem, aby o Tybet wszcząć z Rosyą wojnę.

Petersburg 7 marca. Rosyjska agencya telegraficzna otrzymała od swego korespondenta z Portu Artura następujący telegram: Tu wszystko spokojnie. Ubiegłej nocy szalała wielka śnieżyca. Powoli nadchodzą wiadomości o obrotach Japończyków. Szangajski *Mercur* potwierdza wiadomość, że w bitwie pod Czemulpo krążownik japoński „Hagaczisz0“ zatonął, a krążownik „Asaszi“ doznał ciężkich uszkodzeń.

Podczas pierwszego ataku na Port Artura, jak zapewniają, zatonął jeden okręt japoński, a okręt admiralski doznał ciężkich uszkodzeń. Wschodnio-azyatycki *Lloyd* donosi z Tokio, że podczas bitwy pod Portem Artura pociski rosyjskie powaliły na statku japońskim „Szikiszima“ komin i uszkodziły maszyny.

Berlin 7 marca. Do *Post* donoszą z Petersburga, że jenerał Kuropatkin udaje się na plac boju dnia 11 lub 12 b. m. Według zapewnień sztabu jeneralnego z końcem bieżącego miesiąca znajdować się będzie w Azyi wschodniej 240.000 żołnierzy, tak, iż według ułożonego już planu operacye wojenne będą się mogły rozpocząć w pierwszych dniach kwietnia. Jenerał Kuropatkin wyraził życzenie, aby do armii w Azyi wschodniej przyjmowani byli ochotnicy. Car wydał więc rozporządzenie, aby władze przyjmowały wszystkich zdolnych do noszenia broni, którzy się zgłoszą i po krótkiem wyćwiczeniu wysyłały ich do Azyi wschodniej.

Londyn 7 marca. Do *Daily Express* donoszą z Petersburga, że Niemcy, Francya i Włochy będą ignorowały nowy traktat japońsko-koreański. Rząd rosyjski sądzi, że traktatu tego nie uznają także Anglia i Ameryka.

Londyn 7 marca. Do *Standarda* donoszą z Tokio: Ranni Rosyanie, których leczono w szpitalu japońskiego Towarzystwa Czerwonego krzyża w Czemulpo, są już zdrowi i będą przewiezieni na wyspę Szikoku.

Do *Timesa* donoszą z Tokio: Rosyjscy żołnierze, którzy wyruszyli z Władywostoka do zatoki Possieta, przekroczyli koreańską granicę, którą tworzy tam rzeka Tumen. Wojska rosyjskie, które znajdowały się na południe od rzeki Jalu, cofnęły się.

Paryż 7 marca. Korespondent dziennika *Matin* telegrafuje z Charbina: Nagromadzenie wojsk chińskich na zachód od Mukdenu wydaje się podejrzanem mimo kilkakrotnych zapewnień rządu chińskiego, że zachowa neutralność. Ludność wierzy, że Port Artura jest przez Japończyków podminowany i że Japończycy będą się starali wysłać swoich ludzi do tego portu, aby wywołać wybuch.

Port Said 7 marca. Rosyjska eskadra odpłynęła do Kadyksu. Torpedowce rosyjskie zostały w Algierze. Eskadra zaczeka na morzu Śródziemnem na przybycie rosyjskiej floty bałtyckiej.

Tokio 7 marca. Sesya parlamentarna będzie otwarta 18 b. m. i potrwa 10 dni. Po zamknięciu jej pojedzie cesarz do Kioto.

Londyn 7 marca. *Daily Express* donosi, że Japończycy zajęli port Łazarew.

Paryż 7 marca. Petersburski korespondent *Matina* powtarza pogłoskę, że hr. Lamsdorf ma zamiar wziąć dymisyę. Był on zniechęcony wybuchem wojny, a jeszcze bardziej zniechęciły go zdarzenia wojenne. Jako następcę jego wymieniają ministra sprawiedliwości Murawiewa, lub posła w Kopenhadze, Izwolskiego.

* * *

Pan Ursyn, dziennikarz polski, przebywający w Charbinie pracujący w wychodzącym tam dzienniku rosyjskim, a równocześnie pisujący korespondencye stamtąd do *Słowa* warszawskiego, nadsyła swojemu dziennikowi listy, z daty 12 lutego, w którym czytamy co następuje:

„Wojna zaskoczyła nas, kiedyśmy się niespodziewali jej zupełnie. Jeszcze przed dziesięciu dniami rozmawiałem z naczelnikiem kolei chińsko-wschodniej, pułkownikiem Horwatem, posiadającym w Mandżuryi władzę gubernatorską.

— Nic nie wiem o wojnie — mówił z uśmiechem — i jestem prawie pewny, że jej nie będzie!

Wogóle wszędzie: w Charbinie, Władywostoku, Mukdenie, nawet w Port Arturze i Dalnim, nikt w wojnę nie wierzył.

I dlatego pewnie jej wybuch wywołał w Mandżuryi olbrzymie wrażenie. Powstał wprost popłoch. Zwłaszcza panie są ogromnie strwożone. Mężczyźni dodają sobie otuchy, wspominając, że przecież nawet chińskie wojsko w 1900 roku postępowało honorowo ze spokojnymi mieszkańcami i pozwoliło Europejczykom opuścić Mandżuryę w zupełnem bezpieczeństwie pod eskortą chińskich żołnierzy.

Pierwsze złowrogie wieści spadły na nas w dniu 5 b. m. Nie wiedzieliśmy tu jeszcze, iż w dniu tym odwołany został poseł japoński z Petersburga. Zaczęło się od tego, iż wszystkie sklepy japońskie nagle zamknięto.

W dniu 6 b. m. wszyscy przemieszkujący w tym kraju Japończycy, wszyscy kupcy, fryzyerzy, dentyści, praczki i nawet lekkomyślne „gejsze“ zaczęły zapełniać perony kolejowe. A wyglądali wszyscy jakoś odświętnie i mieli wyraz twarzy wesoły, choć pozostawiali tutaj swój dobytek na łaskę i niełaskę przyszłych losów.

— Kto wam każe wyjeżdżać? — spytałem jednego ze znanych kupców japońskich.

— Nasz rząd. Wracamy do ojczyzny.

I jechali z pieśnią na ustach do Port-Artura i do Władywostoku, gdzie oczekiwały na nich angielskie statki handlowe.

Byliśmy na wspaniałym balu wojskowym w Charbinie, kiedy w nocy z 8 na 9 lutego przybyła wieść o pierwszej potyczce morskiej pod Port Arturem.

Wieść padła, jak grom.

Z Portu Artura, Dalnego i Władywostoku wszystkie kobiety i dzieci zaczęły pośpiesznie wyjeżdżać. Mieszkańcy Władywostoku udają się przeważnie do Chabarowska, zaś mieszkańcy miast i osad południowych ściągają do Charbinu, oddalonego o 900 wiorst od Kwantuńskiego półwyspu.

W Charbinie, oczywiście spokój zupełny. Tylko zamarło życie towarzyskie, zamarł handel. Mobilizacya ogłoszona.

Leroy-Beaulieu o Japonii.

W jednym z najnowszych numerów *Economiste Français*, znakomity ekonomista francuski Leroy-Beaulieu przytacza kilka cyfr ciekawych.

Przestrzeń Japonii, oprócz Formozy i wysp Rybaczych (Pescatores), wynosi 382.500 kilom. kwadr. wobec 314.600 Wielkiej Brytanii i 529.000 Francyi.

Ludność wynosiła w 1872 roku 33,100.000 głów, w 1889 roku 40,072.000 głów, w 1900 roku 44,805.900 głów.

Przyrost coroczny przewyższa 1%, gdyż wynosi około 500.000 głów rocznie. Obecnie ludność Japonii dochodzi do 47.000.000.

Wyspy środka i południa mają 145 do 165 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Wielka północna wyspa Yezo (18·7% powierzchni ogólnej) ma zaledwie 8 mieszkańców na kilom. kwadr.

Wobec szczupłości terytoryum i nieurodzajności niektórych jego części, potrzebny jest niekiedy przywóz żywności. W ostatniem dziesięcioleciu importowano ryżu za 18 milionów franków i mąki za 5 milionów franków rocznie. Zdaniem jednak autora, Japonia jest w stanie sama wyżywić swą ludność. To też przywóz odbywa się tylko w latach nieurodzaju, jak 1897 i 1898 r.

Dochód państwowy wynosił w roku 1880 80,728.000 yenów, czyli 202 miliony franków, (yen, czyli 2$^1/_2$ franki, czyli 2 korony 35 halerzy). W budżecie zaś na r. 1903/1904 wykazano te dochody w sumie 580 milionów franków, a więc w niespełna ćwierć wieku prawie się potroiły. Prócz tego ma rząd około 50 milionów fr. dochodów nadzwyczajnych. Wydatki państwowe są zwykle mniejsze od dochodów i pozostawiają przewyżkę około 17 milionów franków rocznie.

Wydatki na armię wynoszą rocznie 105 milionów fr., na marynarkę 75 mil. fr. na oświatę około 18 mil. fr. rocznie. Japonia nie szczędzi wydatków na flotę i na ten cel obróciła całą kontrybucyę chińską w sumie przeszło 500 milionów fr. Nadto w ostatnich latach siedmiu poświęciła 570 milionów fr. na wydatki nadzwyczajne dla floty.

Marynarka handlowa dokonała w ostatnich dwunastu latach ogromnych postępów. Ilość parostatków podniosła się z 585 w r. 1890 do 1395 w r. 1901; pojemność ich podniosła się z 150.058 tonn do 585.532. Tak samo zamiast 865 żaglowców z roku 1890, w roku 1901 znajdowało się ich już 4020 z pojemnością 336.436 tonn sześć razy większą niż przed dziesięciu laty.

Zdaniem autora, żaden kraj nie dokonał w marynarce w tak krótkim czasie tak wielkich postępów.

Budowa kolei żelaznych w Japonii, chociaż nie tak szybko, postępuje również. W r. 1890 było ich 2.250 kilometrów, w roku zaś 1903 długość ich potroiła się, bo wynosiła 6.820 kilometrów, z czego 2.000 należy do skarbu.

Dług publiczny, który wynosił w r. 1892 680 milionów franków, dosięgnął w r. 1903 1.400 milionów.

W r. 1897 pod kierunkiem ministra skarbu i prezesa rady, hr. Matsukata, Japonia przyjęła walutę złotą i posiada zdeponowane w Banku japońskim 271 milionów franków w złocie. Kurs waluty japońskiej był w roku 1897 stały i wynosił 2 szylingi 6 pensów, albo 2 fr. 55 ct. za yen.

Pomiędzy 1890 a 1902 rokiem wywóz Japonii podniósł się z 142 milionów na 646 milionów fr. rocznie, przywóz zaś z 205 mil. fr. na 680 mil. fr.

Płace robotnicze potroiły się od lat dziesięciu, a pomimo to są wciąż jeszcze bardzo niskie. Cieśla bierze dziennie 1 koronę 40 halerzy: przy warsztatach tkackich zarabiają: mężczyzna 70 halerzy, kobieta 48 halerzy, robotnik zwykły bierze 98 halerzy. Zarobki te tak niskie, jednakże wzrosły ogromnie od 1890 roku, mocniej niż koszta utrzymania, które również się podniosły.

Konkluzya rozprawy p. Leroy Beaulieu jest następująca: „Postępy Japonii w ostatniem 10-leciu są tak zdumiewające, że nie możnaby im uwierzyć, gdyby nie były łatwe do sprawdzenia. W tym kraju koleje żelazne, marynarka, handel zewnętrzny, wszystko tu potroiło się lub powiększyło w czwórnasób w tym czasie. Nie można się dziwić, że ten podskok istotnie zadziwiający w połączeniu ze wspomnieniami kampanii chińskiej wywołuje pewien rodzaj odurzenia narodowego. Ale właśnie nowość całego tego postępu, błyskawiczność wzlotu wymagałaby, ażeby ich nie wystawiać nagle na próbę ciężką i przewlekłą. Trzebaby umocnić przedtem wszystkie te nabytki. Pokój jest dla Japonii potrzebny, wojna zaś niebezpieczną, gdyż co najmniej rozwój takświeży jeszcze naraża na zahamowanie przez czas dłuższy.

Awantury studenckie w Pradze.

Ze stolicy czeskiej otrzymaliśmy następujące urzędowe doniesienie o bójce ulicznej między studentami niemieckimi a czeskimi:

Wczoraj o godzinie 9 tej rano przyszło na Przykopach między burszami niemieckimi a narodowo-socyalistycznymi studentami czeskimi do czynnego starcia, które przybrało tak groźne rozmiary, że musiano wezwać pogotowie wojskowe. Przybył batalion strzelców i szwadron 13 p. dragonów i opróżniły Przykopy. Aresztowano 48 osób, między niemi 10 słuchaczy czeskich, 4 robotników i jednego Niemca, doktora praw, który jakiegoś robotnika czeskiego zranił uderzeniem laską. Na Przykopy przed zjawieniem się wojska, przybyli posłowie: Herold, Anyż, Ryba, Baxa i Klofacz. Ten ostatni chciał do zebranych przemówić, ale urzędnik policyjny nie pozwolił mu na to.

Dzienniki niemieckie tak opisują przebieg tych zajść:

Już wczesnym rankiem zaczęli się gromadzić na Przykopach studenci czescy, robotnicy i gawiedź uliczna, w takiej liczbie, że około godziny 10 było już tam przeszło 4.000 osób. Policya zarządziła daleko idące środki ostrożności i obstawiła Przykopy licznym kordonem żołnierzy policyjnych. Wogóle jednak przeważała opinia, że tłum ograniczy się do biernej demonstracyi i rozejdzie się następnie do domów. Stało się atoli inaczej. Gdy mianowicie demonstranci czescy przechodzili obok kasyna niemieckiego, otworzyły się nagle drzwi jego i na ulicę wyszli w bardzo znacznej liczbie studenci niemieccy, ustawili się szybko w pochód i rozpoczęli zapowiedziany „bummel“. Na widok burszów, demonstranci czescy wstrzymali się, zaczęli rzucać w stronę burszów słowa obelżywe i grozić im. Policya jednakowoż, ustawiwszy się pomiędzy obiema stronami nieprzyjacielskiemi, nie dopuściła do czynnego starcia i bursze mogli bez przeszkody wykonać swój bummel.

Czesi nie dali jednak za wygranę i chcieli wydostać się poza kordon policyi, aby rzucić się na Niemców, ale policya przeszkodziła temu. Tymczasem bursze, ukończywszy „bummel“, zawrócili i chcieli udać się napowrót do kasyna. Tu jednak ustawili się już w olbrzymiej liczbie demonstranci i przyjęli burszów śpiewami, obelgami, oraz groźbami, którym towarzyszyły wywijania pałkami i laskami. Policya wobec tak ogromnej liczby demonstrantów była bezsilną i krwawe starcie wydawało się nieuniknionem.

Posłano skutkiem tego po pomoc wojskową, a tymczasem przystąpiła do obecnego na miejscu demonstracyi dyrektora policyi Krikawy deputacya studentów czeskich, wśród których znajdował się także redaktor naczelny *Narodnich Listów* i prosiła go, aby kazał burszom zaprzestać bumlu. Krikawa odpowiedział jednak na to, że nie widzi żadnego do tego powodu, bo bursze zachowują się spokojnie, a natomiast prosi, aby studenci czescy wpłynęli na demonstrantów i skłonili ich do rozejścia się do domów, gdyż inaczej użyje siły.

Gdy następnie demonstranci chcieli dostać się przemocą do kasyna, zjawiło się kilka oddziałów strzelców i szwadron dragonów, którzy wkrótce bez robienia użytku z broni opróżnili Przykopy. Wiele osób przytem aresztowano.

Poseł Herold, który przyglądał się zajściom z okna, ma podobno z powodu zachowania się policyi wnieść interpelacyę w parlamencie.

Z dziedziny mody.

Kończymy sezon zimowy. W pierwszorzędnych pismach paryzkich, poświęconych modzie, pojawiają się już półsezonowe toalety, bo choć w Paryżu jeszcze zima, to w drugiej stolicy Francyi, tej wyłącznie od zbytku i zabawy, to jest w lazurowej Nizzy, zaraz po karnawale rozpoczyna się na dobre wiosna z całym swoim zbytkownym, tualetowym rynsztunkiem. Wszyscy *premiers faiseurs* i wszystkie *grandes faiseuses* paryzkie mają w Nizzy succursale, czyli filie. Tam wysyłają najpierwsze siły i tam zbierają najobfitsze plony.

Otóż z tej właśnie Nizzy dochodzą nas wieści, że mody półsezonowe i wiosenne nie przynoszą jeszcze żadnej radykalnej, podstawowej zmiany w strojach naszych. Są one raczej udoskonaleniem tego, co było w zimie.

Linia zasadnicza utrzymała się jeszcze, a mianowicie: Gorset secesyjny, spódnica gładka od góry, falista u dołu, stanik bluzkowy wyrzucany, bolera i bolerka, wysokie kołnierze, wydłużone paski, to wszystko tonące w najrozliczniejszych ozdobach, pampilach, frendzlach, guzikach, agrafach itd. itd. — oto charakterystyka obecnych ubrań naszych, obowiązująca aż do... lata, bo lato — to jeszcze *terra incognita*. Jedno z tych udoskonaleń w kroju polega na bardzo spadających, to jest długich ramiączkach, do których rękaw powinien być jakby przyklejony, bez znaku jakiegokolwiek uaddania lub przymarszczania; jest to szczegół dosyć trudny do wykonania. Ale od czegóż sztuka krawiecka, posunięta tam do artyzmu. Wogóle tualety obecne są kamieniem probierczym dla naszych *faiseuses*, wymagają dużej umiejętności kroju i gustu w wykończeniu licznych detali. Już to wogóle gust, ten ogólny, objawiający się i posunięty aż do drobiazgów, to dar natury, to rodzaj talentu, który można wykształcić, wysubtelizować, ale musi być wrodzony, musi płynąć w żyłach.

Nim przystąpimy do pół-wiosennego i wiosennego sezonu i do wtajemniczenia czytelniczek naszych w rozliczne, a nowe objawy mody, dziś już zaznaczyć możemy ku wielkiemu zadowoleniu tych, które muszą stawiać oszczędność na pierwszym planie, że żakiety wiosenne prawie niczem różnić się nie będą od tych, które noszono ubiegłej jesieni, i nietylko żakiety, ale wogóle okrycia wierzchnie. Będą nosić saki i saczki *longs et demi longs*, z pelerynkami lub bez nich, z dużemi guzami lub spięte na niewidzialne maszynki, to już rzecz gustu osobistego, ale raz jeszcze powtarzamy, że tylko ogólny rysunek postaci, czyli *la ligne* jest obecnie obowiązujący. Moda jest *bon enfant au possible* lub inaczej mówiąc, ma tyle, tyle kaprysów i kaprysików, że do któregoś z nich zawsze zastosować się można.

Angielki, łączące francuzki wykwint z niemiecką praktycznością, a oprócz tego posiadające dużo własnych w dziedzinie mody pomysłów, wprowadziły w użycie rzecz niezmiernie naturalną, a mianowicie: luźne falbany, przypinane na guziki lub maszynki do halek. Sama haleczka jest wtedy krótka, a przedłużenie jej stanowi właśnie ta falbana, przypinana i zmieniana *à volonté* wedle koloru sukni, stanu pogody i t. d. Falbany te mogą być niezmiernie skromne, naprzykład czarne wełniane na błoto, szare, alpagowe do podróży, czarne lub kolorowe jedwabne, z atłasowych wstążek, rozszywanych koronkowemi wszywkami i t. d. Łatwiej odmienić falbanę, aniżeli całą halkę; taką falbanę można bardzo łatwo uszyć w domu małym kosztem, odświeżyć, zmieniając zniszczone jej części. *Le fond*, to jest ta sama krótka spódniczka powinna być z materyału jedwabnego, bardzo mocnego, najlepiej z grubego atłasu, bo *taffetas*, choćby w najlepszym gatunku, pęka i drze się niemiłosiernie, to raz, powtóre szeleści zbyt głośno pod suknią, podbitą również tafftą, a ten szelest, tak bardzo modny, tak bardzo szykowny jeszcze przed rokiem, obecnie stracił zupełnie łaski i uznanie pań, dbających o rodzaj *comme il faut*, w tualecie, zostawiono go na pastwę tym, które chcą zwrócić na siebie uwagę, a zaczęto na te w dobrym tonie *dessous*, to jest na halki i podbicia, używać atłasu, głównie satin Liberty. Na te krótkie haleczki najlepsze są kolory granatowy lub ciemno bordo, bo wszystkie falbany do nich pasują. Jest to moda, która z pewnością i to w krótkim czasie przyjmie się u nas i rozpowszechni.

A oto kilka modnych tualet:

Suknia rautowo-wieczorowa Taffetas, koloru *champagne* (wina szampańskiego). Spódnica obcisła od góry w maleńkie zakładeczki od pasa do $^1/_4$ figury, zakończona u samego dołu koronkową (zastosowaną do kołnierza) ruszą lub falbaną. Stanik cały w drobne zakładki lekko z przodu nadmarszczony i wyrzucony, wycięty *en coeur* i ozdobiony przy wycięciu, oraz od wycięcia do paska, plisami *mousseline de soie* zakończonemi kokardami *chou*. Na ramionach rodzaj kołnierza z marszczonej koronki, Valenciennej, gipiury lub innej, byle cienkiej, przytrzymanej medalionami, czyli *motifs* z kwadracików gipiurowych. Rękawy obcisłe od góry, tworzą jakby dwuząb, sięgający powyżej łokcia. Z pod nich spływa duża bufa z *mousseline de soie*, wszyta w wysoki, gładki, jedwabny mankiet. Dwuząb i mankiet obramowane wałeczkiem sobolowym, pasek aksamitny koloru sobola, zakończony z przodu kokardą *chou*.

Kostyum spacerowy. Lekkie sukienko koloru *chataigne* (świeżego, tylko co spadłego z drzewa kasztana). Spódnica *tailleur*, w niewielkie zastebnowane składy z przodu i z tyłu, a gładka na bokach, na każdem zakończeniu stebnówki patka, przytrzymana małemi szmuklerskiemi guzikami. Stanik gładki z tyłu i przystający do talii, z przodu *demi cintré*, czyli pół wcięty. Maleńka baskinka z samego tyłu tworząca rodzaj fraczka, na ramionach rodzaj pelerynki (z dwóch części), lekko naddanej na ramiona i przytrzymanej patką. Kołnierz czarny aksamitny. Kapelusz biały z filcu zwanego angora, piękne, czarne strusie pióra.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Biskupem stanisławowskim — jak donosi *Kuryer stanisławowski* — mianowany został X. dr. Grzegorz Chomyszyn, przed kilku laty wikary przy cerkwi katedralnej w Stanisławowie, obecnie rektor gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie. Gr. kat. kapituła w Stanisławowie, otrzymała już o tej nominacyi — jak zaznacza pismo wspomniane — półurzędowe zawiadomienie.

Utrzymanie obszarów dworskich. Podczas obrad Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Towarzystwa gospodarskiego był wielki zjazd ziemian we Lwowie. Pewna ich część zebrała się tedy na narady, na których im przewodniczył p. Kazimierz Obertyński, w celu obmyślenia środków działania przeciw szkodliwej akcyi Banku parcelacyjnego, a zmierzających do ratowania, o ile to się da, obszaru dworskiego. Uchwalono założyć instytucyę finansową, która pomagać będzie właścicielom dóbr, zmuszonym parcelować majątki swe, ażeby tylko część ich parcelowali, resztę zaś zatrzymywali, tak, żeby obszar dworski był ocalony. Prócz tego będzie ta instytucya rodzajem syndykatu rolniczego, ułatwiającego uzyskanie taniego kredytu, udzielającego zaliczki na produkta, udzielającego porady i t. d. Wybrano komitet z 24 wybitnych osób złożony, mający najdalej do 3 miesięcy ułożyć statut i zorganizować całą instytucyę.

Komitet uprasza ziemian, aby już teraz zajęli się zbieraniem dat statystycznych w swych okręgach co do liczby majątków w poszczególnych powiatach, zagrożonych czy licytacyą, czy zamierzoną przez właściciela dobrowolną sprzedażą. Daty przesyłać można na ręce p. Viviena, dyrektora Tow. kred. ziem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 8 b. m. Prof. dr. M. Raciborski: „Roślinność ziem polskich przedhistoryczna i obecna“. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8, Początek o godzinie 7$^1/_2$.

Stypendya. Kazimierz Jełowicki nadał trzy w bieżącym roku wakujące stypendya po pięćset koron z fundacyi im. Stanisława Strzałkowskiego: 1) Stanisławowi Werberowi, słuchaczowi III roku filozofii na uniwersytecie lwowskim; 2) Józefowi Maryanowi 2 im. Skibińskiemu, słuchaczowi II r. praw na uniwersytecie lwowskim i 3) Stanisławowi Petry'emu, słuchaczowi I r. filozofii na uniwersytecie lwowskim.

Wczorajsze wyścigi na lodzie zgromadziły liczną publiczność na Stawach Panieńskich i wypadły wybornie. W pierwszym biegu młodzieży niżej lat 14-stu wzięli nagrody: 1) Waleryan Pappius, 2) Juliusz Tomaszewski, 3) Jan Pappius; w drugim niżej lat 18: 1) Jan Kalnicki, 2) Kazimierz Sołtyński, 3) Jan Zaorski, a w biegu pocieszenia: 1) Włodzimierz Link, 2) Franc. Struszkiewicz. Wyścigom wtórowała dzielnie kapela 30 pp. pod batutą p. Rolla i przyczyniła się niepospolicie do podniesienia całej zabawy.

Hr. Dzieduszycki o wojnie obecnej. Wiedeńskie pismo *Conservative Correspondenz* zamieszcza treść rozmowy swego redaktora z wiceprezesem Koła polskiego hr. Wojciechem Dzieduszyckim w sprawie stanowiska Polaków wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Według tej relacyi hr. Dzieduszycki wyraził takie zapatrywanie:

„Dawno już minęły czasy, gdy naród polski wdawał się w wielkie kombinacye polityczne. W Galicyi śledzimy bieg wojny tylko z uwagą zwykłego czytelnika gazet. Rzecz prosta, że współudział nasz jest większy ze względu na ważne interesy polskich domów handlowych w Azyi wschodniej, oraz na to, że wielu Polaków przelewa tam krew.

Polacy są przekonani o szlachetnych intencyach cesarza Mikołaja. Niestety, generalny gubernator w Warszawie Czertkow przez swój nietakt wprowadził Polaków tamtejszych w to położenie, że mogą tylko milczeć i spełniać obowiązki.

Nie bez troski patrzą oni na rozwój wypadków wojennych ze względu na ich oddziaływanie na ekonomiczne i wewnętrzne polityczne stosunki rosyjskie. Życzyć sobie tylko należy, aby wojna nie była zbyt kosztowną, oraz aby skłonność do reform, jaka okazała się w ostatnim czasie w kołach rządowych w Rosyi, przez to nie ucierpiała, wreszcie, aby wrogom zarówno Polski, jak i monarchii rosyjskiej nie udało się rozniecić na nowo nieufności przeciwko Polakom tak wśród narodu rosyjskiego, jak na rosyjskim dworze.

Powtarzam, milczenie nałożone zostało mieszkańcom Królestwa Polskiego przez nietakt Czertkowa. Jednak wszelkie usiłowania zewnętrznych agentów prowokacyjnych, jakoteż kosmopolitycznych prądów rewolucyjnych, mające na celu skłonić Polaków do zajęcia wrogiego wobec rządu rosyjskiego stanowiska, będą płonnemi i mam pewną nadzieję, że polskie społeczeństwo tego rodzaju usiłowania energicznie odeprze.

Obawiam się tylko, że źle usposobionym czynnikom mogłoby się udać wywołać w Petersburgu opinię, iż należy uczynić naród polski odpowiedzialnym za postępki rewolucyjnych żywiołów, które w rzeczywistości z tym narodem nic nie mają wspólnego“.

Tak czytamy w *Conservative Correspondenz*. Owóż przypuszczamy, że pismo to dość dokładnie streściło myśli, wyrażone przez hr. Dzieduszyckiego.

Na loteryę PP. Ekonomek ofiarowali łaskawie swoje prace pp. artyści: Rauchinger, Witkiewicz, Sozański, Rybkowski, Batowski, Wagner, hr. Artur Potocki, Wojciech Kossak i czcigodna wdowa po ś. p. Juliuszu Kossaku akwarele ś. p. męża. Wielu jeszcze artystów przyrzekło uprzejmie nadesłać swoje prace; loterya PP. Ekonomek zapowiada się niezwykle świetnie. W dalszym ciągu nadesłały swoje prace ks. Wanda Czartoryska akwarelle, p. Gabryela Chamiec obraz olejny i p. Pilatówna stolik malowany.

Następujące datki pieniężne wpłynęły: JE. prezydent Tchorznicki 20 koron, X. Gaworzewski 20, ks. Konstancya Sanguszkowa 20, hr. Zbigniew Lanckoroński 20, p. Leszczyńska 10, p. Matkowska 10, p. Zofia Nikorowicz 3, p. Stromenger 2, p. Völker 2, p. Jarzyna 1.

Fanty nadesłali: p. Władysław Fedorowicz 1 kilim, Bazar krajowy 2 kilimy i prawie wszystkie firmy kupieckie uprzejmie pośpieszyły z przysłaniem fantów. Stowarzyszenie PP. Ekonomek, składając łaskawym ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać, poleca nadal miłosiernym sercom swoją loteryę, która się odbędzie w niedzielę dnia 13 marca w Kasynie miejskiem.

Akcya przeciw pojedynkom. U węgierskiego ministra sprawiedliwości Plosza zjawiła się deputacya budapeszteńskiej ligi przeciwpojedynkowej i wręczyła mu memoryał z prośbą, aby przy reformie procesu karnego popierał dążenia ligi i przemawiał za ustanowieniem w ważnych wypadkach obrazy czci kary więzienia, a nie grzywny. Minister przyrzekł popierać intencye ligi.

Hr. Waldersee, marszałek armii niemieckiej, który kilka lat temu był głównodowodzącym wojsk międzynarodowych w Chinach w czasie uśmierzenia tam ruchu bokserskiego, zmarł onegdaj w Hannowerze.

† **Dr. Zenon Korotkiewicz**, radzca dworu, dyrektor krakowskiej policyi, zmarł wczoraj nagle na paraliż serca w 56 r. życia.

Bezpłatne telegramy. Zarządzono obecnie, że telegramy wysyłane do władz politycznych, a donoszące o pojawieniu się w jakiejś miejscowości ospy lub tyfusu plamistego, są wolne od opłaty.

Aresztowanie po wypuszczeniu za kaucyą. W Wiedniu uwięziono onegdaj magistra farmacyi i rzekomo właściciela apteki w Galicyi Adolfa Rappaporta. Dnia 28 lutego został on w Gracu skazany na pół roku więzienia za szantaż, puszczono go atoli na wolną stopę za kaucyą 10.000 koron aż do załatwienia rekursu. Onegdaj aresztowano go ponownie w Wiedniu, gdyż z Galicyi doniesiono, że Rappaport swego czasu jako prowadzący metryki izraelickie w Zborowie, przyczynił się do rozmaitych oszustw asenterunkowych.

Ustąpienie prezydenta Friedleina. Z Krakowa piszą: Kwestya prezydyalna, która już oddawna stała się tu kwestyą piekącą i niejednokrotnie była przyczyną rozmaitych niemiłych zajść na posiedzeniach Rady, została ostatecznie załatwioną wskutek energicznego wystąpienia Koła radzieckiego. Uchwaliło ono, dzień przed ostatniem posiedzeniem Rady miejskiej, zawezwać p. Friedleina oficyalnem pismem do zrezygnowania z prezydentury, a gdyby się opierał lub z decyzyą zwłóczył, obaj wiceprezydenci mieli złożyć swoje mandaty, większość radziecka zaś miała opuścić salę posiedzeń i radę w ten sposób zdekompletować. To miało się stać na czwartkowem posiedzeniu. Po zapadnięciu jednak tej uchwały podniosły się głosy, że nie należy ze starym i zasłużonym prezydentem miasta w tak bezwzględny sposób postępować. Złagodzono zatem ten krok, posyłając do prezydenta Friedleina radzcę dra Staniszewskiego, który zakomunikował mu tę uchwałę większości i radził ustąpić w myśl jej życzenia. P. Friedlein zgodził się na to żądanie, postawił jednak ze swej strony dwa warunki. Pierwszy, że ustąpi dopiero po trzech miesiącach, z dniem 15 czerwca, i drugi zobowiązujący większość radziecką, aby go przestała nękać ciągłemi interpelacyami, które go rozdrażniają i podkopują jego powagę.

Większość zgodziła się na te oba warunki, ale podobno zażądała w zamian za to od p. Friedleina, aby więcej na radzie nie przewodniczył. Co do tego punktu atoli nie przyszło jeszcze do konkretnego porozumienia. Jako gwarancyę, że swojego zobowiązania dotrzyma, musiał pan Friedlein podpisać deklaracyę w tym duchu zredagowaną przez komisyę parlamentarną koła radzieckiego.

Jakkolwiek p. Friedlein ustępuje pod presyą większości Rady, spodziewać się należy, że w uznaniu jego długoletniej pracy zostanie mu przyznana pełna emerytura i że portret jego zostanie zawieszony w sali obrad.

Samobójstwo. Ferdynand Theuer, członek orkiestry teatralnej, który w piątek strzelał do siebie z flobertu, zmarł w sobotę.

Wyrok w sprawie Abgar-Sołtana doręczony będzie na piśmie obu stronom jutro. Podobno jest on niepomyślny dla p. Abgarowicza, albowiem skazuje skarb państwa na zapłacenie tylko połowy odszkodowania, uznając pana Abgarowicza współwinnym wypadku wskutek jego własnej nieostrożności.

Towarzystwo prawnej ochrony podatni-

śledczych potwierdza przypuszczenie, że pani Littichowa jest chorą umysłowo. Nie zdaje sobie ona wcale sprawy z wypadku, ani też nie objawia żalu ni skruchy. Skutkiem braku morfiny, której używała, była tak silnie zdenerwowaną, że na polecenie dra Lukasa wstrzyknięto jej onegdaj dawkę morfiny, aby nie popadła w szał.

Obawa przed zamachem. Pisma węgierskie donoszą, iż prezydent gabinetu węgierskiego hr. Tisza obawia się, ażeby żywioły opozycyjne nie dokonały na niego zamachu. Dlatego też otacza się od paru dni grupą tajnych policyantów, ile razy wychodzi pieszo do miasta. Oprócz tego na ulicach którémi ma przejeżdżać hr. Tisza, kręci się policya konna. Podąża ona zawsze za powozem prezesa ministrów. Nadto nie pozwala policya przechodniom przystawać na ulicach, ile razy ma się ukazać powóz hr. Tiszy.

Mrozy, które mamy od kilku dni, nawiedziły prawie całą Europę. Z Paryża piszą, że w całej Francyi panują silne mrozy, a w samym Paryżu dochodzą do —8° C. Również bardzo silne mrozy panują w południowych Włoszech. Z Turynu, Medyolanu, Wenecyi nadchodzą skargi na ogromne zimna, dające się tembardziej we znaki mieszkańcom, że domy ich są budowane nie z cegły, lecz kamienia, a więc o wiele zimniejsze i że nie mają podwójnych okien.

Niemcy w Rosyi. Według prywatnych korespondencyj, nadchodzących z Rosyi, społeczeństwo tameczne coraz głośniej zwraca uwagę na ten fakt, że na trzech najgłówniejszych posterunkach dyplomatycznych miała Rosya trzech Niemców w chwili, kiedy jej Japonia wypowiedziała wojnę i ci trzej Niemcy udawali, że nie wiedzieli, iż Japonia wojnę wypowie, lub może naprawdę niewiedzieli, iż Japonia przygotowaną jest do wojny i ma zamiar ją wypowiedzieć. Niemcami tymi są hr. Lamsdorff, minister spraw zewnętrznych w Petersburgu, hr. Benkendorff, ambasador rosyjski w Londynie, i br. Rosen, ambasador rosyjski w Japonii. Wszyscy oni trzej przedewszystkiem powinni byli wiedzieć, że Japonia idzie ku wojnie, tymczasem wszyscy trzej uspakajali cara i ministra wojny Kuropatkina, twierdząc ciągle, że Japonia absolutnie do wojny nie jest przygotowaną; jak dalece pokojowe ich zapewnienia oddziałały szkodliwie na gotowość Rosyi do boju, świadczy fakt, że w chwili gdy wojna została wypowiedziana, Rosya nietylko nie miała dostatecznych zapasów węgla, amunicyi i żywności na Dalekim Wschodzie, ale nie miała nawet kożuchów, ciepłych butów, rękawic i t. d. dla wojska, które należało wysyłać do Mandżuryi, i dopiero po wypowiedzeniu wojny zaczął rząd na gwałt skupowywać te ciepłe ubrania. To też w Rosyi coraz głośniej zaczynają twierdzić, że owi trzej Niemcy dlatego nic o niczem nie wiedzieli, iż byli ajentami rządu berlińskiego.

Mikado japoński ocenił należycie zasługi br. Rosena położone dla Japonii. Kiedy bowiem ambasador rosyjski wyjeżdżał z Tokio, darował mu mikado bardzo cenną wazę japońską.

Dyplomaci. Z Petersburga donoszą, że żydowska gmina wyznaniowa w Kiszyniewie wysłała do cara z powodu wojny na dalekim Wschodzie telegram wiernopoddańczy. Zwraca ogólną uwagę, że tak w Kiszyniewie, jak zresztą i w innych żydowskich gminach wyznaniowych pod panowaniem rosyjskiem zbierają żydzi, pomimo stosowaniu przeciw nim wszelkiego rodzaju represaliów, składki na wzmocnienie floty rosyjskiej i na rzecz rannych żołnierzy. Liczni lekarze żydowscy z Odessy udali się z własnego popędu na plac wojny do utworzonych tam oddziałów sanitarnych. Ponadto, z inicyatywy bankiera Aszkenazego, gmina żydowska w Odessie uczyniła sama ministerstwu wojny propozycyę utworzenia i wyekwipowania własnym kosztem jednego oddziału sanitarnego. Sam Aszkenaze dał na ten cel 6.000 rubli. Ministerstwo wojny odpowiedziało na tę propozycyę, że na razie nie ma potrzeby korzystania z ofiarowanych sobie usług, ale gdy się potrzeba taka okaże, wtedy nie omieszka z propozycyi tej skorzystać.

Proces o rozruchy antysemickie w Zabłotowie, który toczył się tam przez kilka dni, skończył się zasądzeniem jedenastu oskarżonych na karę od 5 dni aresztu do 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Dwóch oskarżonych, niejakiego Skalskiego i Krzywieckiego, uwolniono.

Tępienie chrabąszczy. Czeski Wydział krajowy wydał rozporządzenie, aby w tym roku zabrano się energicznie do tępienia chrabąszczy majowych, tych największych niszczycieli drzew. W tym celu ma każda gmina płacić tym, którzy się zajmą ich tępieniem po 6 h. za litr chrząszczy, a po 12 za litr pędraków. Połowę tego wydatku ponosić mają gminy, druga zaś połowa pokrytą zostanie z funduszów krajowych.

Drugi koncert polski jaki się odbył tego roku w Wiedniu, staraniem stowarzyszenia „Ognisko", urządzony był ku czci Mickiewicza. Pod względem kasowym zupełnie się nie powiódł. Jakkolwiek w Wiedniu przebywa około 7000 Polaków — nie licząc robotników — mała salka resursy kupieckiej gdzie koncert się odbył — świeciła pustkami. Prócz młodzieży akademickiej nie było prawie nikogo. Z osobistości wybitnych przybyli tylko: minister Piętak i Wojciech hr. Dzieduszycki. Pod względem układu programu i jego wykonania, wieczorek wypadł pomyślnie. W pierwszej linii odznaczyła się i do rzędu prawdziwego koncertu podniosła ten amatorski popis pani Abendroth, Lwowianka i znana operowa śpiewaczka, która z Drezna, gdzie stale jest angażowana, przybyła, by wziąć w koncercie bezinteresowny udział na rzecz „Ogniska". To też oklaskom i owacyom wdzięcznej młodzieży nie było prawie końca. Pan Auber, wiolonczelista, p. Zathey śpiewak i p. Eichstadt pianista, dopełnili reszty

a. Habdanka.

Filharmonia. W poniedziałek 7 b. m. koncert młodej pianistki, panny Heleny Egerównej, uczenicy prof. Leszetyckiego. — We czwartek dnia 10 b. m. koncert jednego z najznakomitszych pianistów polskich p. Aleksandra Michałowskiego.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamamotto w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Z izby sądowej.

(Kradzieże kolejowe).

Kraków 7 marca.

W sobotę przesłuchiwano osk. Muchę, który zeznał, że kartę zastawniczą na spinki ks. Jabłonowskiego otrzymał od Skrzyszowskiego. Ten ostatni zaprzeczał temu stanowczo. Osk. Franciszka Nastaborska przyznała, że otrzymała od Skrzyszowskiego, który jest jej szwagrem, brylanty celem sprzedaży ich w Wiedniu. Osk. Holik przyznaje, że kupił od Pilawskiego bransoletę z brylantami za 3.200 koron, ale nie była to kolia. Pilawski zapytany, co ma do powiedzenia na to, wygłosił długą mowę o swoim stosunku do Holika i zakończył stanowczem oświadczeniem, że Holikowi żadnej bransolety nie sprzedawał. Holik trwa przy swoich zeznaniach. Na prośbę adwokata Frühlinga stwierdził przewodniczący, że rysunek kolii, który zrobił Holik podczas przesłuchania w śledztwie, nie zgadza się z rysunkiem, nadesłanym przez firmę, u której kolia hr. Borkowskiej była wykonana. — Na tem odroczono rozprawę do poniedziałku.

* * *

Lwów 7 marca.

(Usiłowane oszustwo).

Dziś stanęli przed sądem przysięgłych Stanisław Sarnecki i Teofil Hrehorowicz, ludzie bez zajęcia, oskarżeni o usiłowane oszustwo. Sarnecki pozyskał już sobie sławę światowego oszusta, w Wiedniu żył na wielką stopę, wyłudzał pieniądze od wysoko położonych osób, siedział już też parę razy w więzieniu. Tam poznał się z Hrehorowiczem, takim samym jak on „ptakiem niebieskim". W styczniu br. sfałszowali oni na wekslu opiewającym na 6.000 koron podpis hr. Juliusza Tarnowskiego i usiłowali za pośrednictwem niejakiego Domaina wydostać tę kwotę od żydków, trudniących się pożyczaniem pieniędzy. Hrehorowicz przedstawił Domainowi Sarneckiego jako hrabiego Tarnowskiego, a Domain, nie podejrzywając podstępu, wyszukał im kapitalistę, gotowego na tak dobry podpis udzielić pieniędzy. Ale kapitalista ów powziął jakieś podejrzenie co do autentyczności owego hrabiego, a i sam Domain po ubiorze Sarneckiego, po jego zachowaniu się, po tem, że mieszkał on w podrzędnym hotelu, przyszedł do przekonania, że to hrabiostwo musi być fałszywe.

Wówczas Hrehorowicz przeczuwając wątpliwości Domaina, wyznał mu, że mniemany hr. Tarnowski jest Sarneckim, kuzynem hrabiego. Nazajutrz miał się Domain z Hrehorowiczem spotkać w pewnej restauracyi, przyszedł tam jednak z agentem policyi Przestrzelskim, który aresztował Hrehorowicza, a wkrótce potem Sarneckiego.

Rozprawę prowadzi radzca Jasiński.

Obaj oskarżeni nie poczuwają się do winy. Byli oni na tyle ostrożni, że weksla fałszywego z rąk nie wydali i teraz zaprzeczają jego istnieniu.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 marca.

W kołach przemysłu żelaznego w Austryi już od dość dawna zajmowano się sprawą założenia w Tokio i Pekinie technicznych biur centralnych, dla zapewnienia przemysłowcom austryackim udziału w dostawach. Powstała obecnie kwestya, czy wskutek wybuchu wojny rokowania odnośne mają doznać przerwy. Owóż podnoszą się głosy, dowodzące, że właśnie zastój w zamówieniach, jakiego spodziewać się można skutkiem wojny, daje dobrą sposobność do wystudyowania warunków miejscowych i przygotowań do nawiązania ożywionych stosunków handlowych. Po zawarciu pokoju byłoby już za późno, a niewątpliwie w Japonii po skończeniu wojny okaże się wielkie zapotrzebowanie wagonów, szyn, lokomotyw oraz maszyn przemysłowych. Nauką powinno być dla przemysłowców austryackich to co, się działo w ostatniej jesieni, kiedy to Japonia porobiła olbrzymie zakupna, a przemysł austryacki spóźnił się ze swoją podażą.

Pewne oddziaływanie wojny na stosunki przemysłowe daje się także obecnie już odczuwać w dziedzinie przemysłu zapałek. Oto bowiem szwedzcy fabrykanci zapałek mają nadzieję, że uda im się odzyskać część rynków zbytu w Azyi wschodniej i południowej, z których wyparła ich była konkurencya japońska. Obecnie fabryki japońskie doznają niewątpliwie znacznych przeszkód w produkcyi i w zbycie swych wyrobów. Także austryaccy fabrykanci zapałek mogliby spróbować skorzystać z tego stanu rzeczy.

Na rynkach zbożowych wojna obecna w znacznej mierze pomieszała szyki spekulantów. Wnet po wybuchu jej czyniono w wielkim pośpiechu znaczne zakupy i ceny poszły znacznie w górę; liczono zwłaszcza na to, że rząd rosyjski wyda zakaz wywozu zboża. Tymczasem nietylko zakazu takiego nie wydano, ale owszem eksport zboża z Rosyi jeszcze się wzmógł w ostatnim czasie. Nastąpiła więc reakcya, zaczęto się pozbywać zapasów i ceny znowu spadły, prawie na poziom jaki był przed wojną.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 7 marca. W parlamencie niemieckim w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem wojskowym, poseł Mielżyński wyraził nadzieję, że minister wojny wywody jego bardziej bezstronnie osądzi, aniżeli minister Hammerstein. Ruch hakatystyczny usiłuje swój nieszczęsny wpływ rozszerzyć na armię. Zdarzały się w wojsku wypadki, że przełożeni wobec polskich żołnierzy nie zachowywali się tak samo, jak wobec niemieckich. Tak np. polskim żołnierzom zabroniono uczęszczać do lokali kupców i dostawców polskich, a w koszarach wywieszono listy z nazwiskami tych kupców polskich, do których nie wolno żołnierzom chodzić. Także zabroniono oficerom obcować z Polakami. Wszędzie hakatyści wtykają swe palce. Jakiemuś żołnierzowi polskiemu zakazano pisać w języku ojczystym do rodziny i spowiadać się po polsku. Zarząd wojskowy zbojkotował polskie stowarzyszenia. Władza państwowa może jeszcze bardziej się wysilać przeciw Polakom, ale honoru oficerów i żołnierzy nie powinno się plamić w tak małostkowy i wstrętny sposób.

Poseł Grober (z centrum) oświadczył, że administracya wojskowa powinna się zdala trzymać od polityki antypolskiej, tak samo, jak swego czasu wstrzymywała się od walki kulturnej, i unikać wszelkiego pozoru, jakoby postępowała nieprzyjaźnie wobec Polaków.

Wiedeń 7 marca. Dzienniki młodoczeskie donoszą, że parlament, zwołany na 8 go b. m., nie będzie obradował długo, lecz zostanie rozwiązany i będą rozpisane nowe wybory.

Wiedeń 7 marca. Potwierdza się wiadomość, że sułtan nie chciał zatwierdzić statutu europejskiej żandarmeryi i zapewne nastąpi znowu zbiorowy krok mocarstw, by go skłonić do tego. Mocarstwa zgodziły się już na to, żeby z zakresu reform wyeliminować nietylko czysto albańskie wilajety, ale także mieszane, jak Monastyr i Kossowo.

Wiedeń 7 marca. Na posiedzeniu komisyi centralnej dla spraw nauki przemysłowej członek galicyjskiego Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz domagał się utworzenia osobnego oddziału w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie dla budowy łodzi, oraz zaprowadzenia nauki elektrotechniki w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie. W końcu domagał się ustanowienia werkmistrza w szkole fachowej w Sułkowicach, któryby się miał głównie zająć akcyą poparcia istniejącego tam przemysłu domowego przez utworzenie spółki wytwórczej.

Sofia 7 marca. Z okazyi rocznicy oswobodzenia Bułgaryi nastąpiła wymiana serdecznych depesz pomiędzy księciem Ferdynandem a carem. Car telegrafował, że bardzo go ucieszyły wyrazy sympatyi Bułgaryi w czasie, kiedy Rosya została wyzwaną przez nieprzyjaciela i musi zbrojnie walczyć o swe prawa. Car oświadczył, że Rosya jak dotąd tak i na przyszłość popierać będzie pokojowy rozwój pokrewnych sobie i zbliżonych wiarą ludów słowiańskich.

Paryż 7 marca. Trybunał kasacyjny uchwalił, że rewizya procesu Dreyfusa jest dopuszczalna i zarządził uzupełniające śledztwo; przeprowadzi je sam trybunał kasacyjny.

Jeneralny prokurator Baudouin w swojem przemówieniu w sprawie Dreyfusa potępił był rolę, jaką w tej sprawie odegrał spensyonowany pułkownik Paty du Clam. Ten nadesłał wczoraj do prokuratora w ostrych słowach zredagowaną depeszę z protestem; powiada w niej, że mowa Baudouina nie może dotknąć tych, którzy w milczeniu poświęcili całą swą karyerę dla ochrony kraju przed katastrofą.

Paryż 7 marca. Ze strony oficyalnej w bardzo poważny sposób omawiają onegdajsze oświadczenia, które na posiedzeniu komisyi budżetowej złożyli deputowani Etienne, Chaumier i Locroy o obecnym stanie marynarki. Wywody te zrobiły na rządzie wielkie wrażenie. Minister marynarki Pelletan jest bardzo dotknięty krytyką jego urzędowania. Komisya uchwaliła oświadczenia te przesłać ministrowi marynarki na piśmie.

Konstantynopol 7 marca. W odpowiedzi na memoryał ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego w sprawie reorganizacyi żandarmeryi wystąpiła Porta przeciw postanowieniom, naruszającym jej prawa zwierzchnictwa. Ambasadorowie uważają twierdzenie Porty za nieuzasadnione i przygotowują odpowiednią notę.

Budapeszt 7. marca. Dzienniki prawie wszystkich odcieni z wyjątkiem najskrajniejszych omawiają przychylnie wniosek hr. Tiszy w sprawie tymczasowej zmiany regulaminu. *Pester Lloyd* pisze, że bezpodstawnie narobiono krzyku o zamachu na wolność słowa, podczas gdy właśnie obstrukcya zagraża wolności słowa. *Budapesti Hirlap* radzi obstrukcyonistom zaprzestać walki i zachować siły do opozycyi przeciw ustawie wojskowej i ugodzie. Organ Kossutha *Eggyetertes* wzywa obstrukcyę do cofnięcia się; jeśli obstrukcyoniści broni nie złożą, to w istocie trzeba ich będzie obwinić o zdradę lub niepoczytalność.

Berlin 7 marca. Ks. Ahrenberga odstawiono wczoraj do miejskiego zakładu obłąkanych.

Cetynia 7 marca. Zaprzeczają tu wiadomości kilku pism, jakoby wykryto sprzysiężenie na życie następcy tronu czarnogórskiego i aresztowano 60 spiskowców.

Lizbona 7 marca. Pogłoski o mobilizacyi armii portugalskiej są nieprawdziwe.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 marca. Dzisiaj przesłuchiwano ostatnich oskarżonych: Józefa Droździa, starszego konduktora, jego żonę Amelię i krewną Katarzynę Droździową.

Obwiniony Drożdż nie poczuwa się do winy i twierdzi, że chęć zemsty podyktowała Katarzynie Droździowej zeznanie, jakoby u niej Amalia ukradła tłumok skradzionych rzeczy.

Amalia Droździowa przyznaje, że przyniosła raz do Katarzyny zawiniątko z rzeczami, ale były to jej własne rzeczy, które zaniosła tam, ponieważ poróżniła się z mężem i postanowiła go opuścić. W zawiniątku tem nie było jednak ani jednej rzeczy z kradzieży.

Katarzyna Droździowa zeznaje dziś, że gdy Amalia do niej te rzeczy przyniosła, żyła wówczas z mężem bardzo dobrze i wręcz mówiła jej, że inspektorowie policyjni są mądrzy, a przecież ukryła przed nimi w chlewie i łyżeczki srebrne i kolczyki. O godz. 11-tej rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Świadek starszy komisarz policyi Stanisław Balicki, zaprzysiężony, podaje szczegóły pierwszych zeznań Moczulskiego, udającego obłąkanie.

W śledztwie policyjnem zeznawał Moczulski zupełnie przytomnie i był całkiem zdrów. Zeznał wtedy, że on i koledzy dużo kradli, szczególnie kosztowności, pierścionki, suknie i najczęściej u osób, które przejeżdżały przez Galicyę i jechały różnemi kolejami, a więc nie wiedziały, do której dyrekcyi wnosić reklamacyę.

Protokół zeznań po odczytaniu Moczulski podpisał, a dopiero na drugi dzień, korzystając ze sposobności, porwał i zniszczył protokół, i rozpoczął udawać obłąkanego.

Między innymi przybyli na rozprawę jako świadkowie ks. Stan. Jabłonowski. Michał Fischer ze Lwowa. Hrabina Olga i hrabianka Olga Borkowskie nadesłały świadectwa lekarskie.

Budapeszt 7 marca. W węgierskiej Izbie posłów, na początku posiedzenia, odczytał przewodniczący reskrypt królewski o mianowaniu Khuena. Lewica przyjęła ten reskrypt burzliwymi protestami. Ugron i Hollo występują przeciw Khuenowi z zarzutami, że nie potrafi on zastępować interesów węgierskich. Hollo wnosi, aby tego reskryptu nie przyjąć do wiadomości i postawić sprawę na porządku dziennym.

Podczas mowy Holla, poseł Szederkenyi zbiera podpisy na imienne głosowania i inne środki technicznej obstrukcyi. Podpisy te dają nietylko frakcya Szederkenyiego i stronnictwo ludowe, ale także partya Kossutha.

Minister handlu Hieronymi oświadcza w imieniu nieobecnego Tiszy, że wniosek Holla jest niedopuszczalny, ponieważ Korona ma nieograniczone prawo mianowania ministrów na propozycyę prezydenta ministrów. Izba rozporządza dostateczną ilością środków, aby prezydenta ministrów pociągnąć za to do odpowiedzialności. Cały gabinet zgodził się na nominacyę Khuena, który będzie w stanie wypełnić sumiennie swe obowiązki.

Wiedeń 7 marca. Cesarz odebrał dziś przysięgę od ministra *a latere* hr. Khuena i przyjął go potem na posłuchaniu. Także Tisza był u Cesarza na prywatnej audyencyi.

Wiedeń 7 marca. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz namiestnika hr. Andrzeja Potockiego.

Budapeszt 7 marca. Niedzielny dziennik urzędowy ogłosił dwa odręczne pisma Cesarza. W piśmie do hr. Tiszy uwalnia go Cesarz od tymczasowego kierownictwa ministerstwa *à latere*; w piśmie do hr. Khuena mianuje go Monarcha swoim węgierskim ministrem *à latere*.

Kraków 7 marca. Namiestnik hr. Potocki przyjedzie jutro rano o godz. 6 z Wiednia do Krakowa, zabawi tu cały dzień, a wieczór odjedzie do Lwowa.

Wojna.

Londyn 7 marca. Biuro Reutera donosi z Inkau: Okoliczność, że z rosyjskiej głównej kwatery policyjnej i wojskowej w Niuczwangu usunięto zapasy broni, dalej, że ze stacyi kolejowej usunięto wszystko, co było niepotrzebne i nadliczbowe i że bank rosyjsko-chiński wysłał stamtąd swoje zapasy srebra, zdaje się wskazywać na to, że Rosyanie zamierzają pozycyę w Niuczwangu opuścić. Bank rosyjski czyni przygotowania, aby francuskiemu i innym agentom polecić opiekę nad interesami banku. Przybyli tu zbiegowie rosyjscy opowiadają, że przy ostatniem starciu na terytoryum koreańskiem, między rzeką Jalu a Fjongjangiem Rosyanie, będący w znacznej sile, pobili Japończyków, lecz sami odnieśli ciężkie straty. Osoby, przybyłe z Portu Artura, opowiadają, że roboty w doku, w którym miano naprawić okręt „Cesarewicz", zostały wstrzymane. Zagraniczny inżynier, który chciał ruszyć z miejsca „Retwizana", po nieudałej próbie odjechał. Potwierdzają, że fortyfikacye w Porcie Artura doznały wskutek japońskich strzałów bardzo znacznych uszkodzeń.

Petersburg 7 marca. Aleksiejew telegrafował wczoraj z Mukden do cara: »Komendant twierdzy władywostockiej donosi: Dziś (niedziela) o godzinie 8·50 rano zobaczono na południe od wyspy Askold siedm okrętów. O godzinie 9·45 przekonano się, że są to okręty wojenne, które płynęły w kierunku wyspy Askold. Około południa eskadra nieprzyjacielska zjawiła się w połowie drogi między wybrzeżem a wyspą Askold, poza promieniem strzałów z brzegu. O godzinie 1.30 popołudniu otworzył nieprzyjaciel ogień. Jak powiadają, w nieprzyjacielskiej eskadrze są krążowniki I kl. „Isumo" i „Jakumo". Innych okrętów nie poznano."

Londyn 7 marca. Do *Standard*'a donoszą z Tientsinu, że Rosyanie zajęli stacyę kolejową Hsinmitan i poddają wszystkie telegramy cenzurze. Ponieważ port, telegraf i kolej znajdują się na terytoryum neutralnem, przeto Rosyanie nie byli uprawnieni do tego postępku.

Do *Standard*'a donoszą z Seulu, że 22 Rosyan z załogi „Wariagu" wyleczonych w szpitalu w Czemulpo, przewiozą na japońskim okręcie Tow. Czerwonego Krzyża do Japonii.

Wiedeń 7 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	293.00
" " " " z r. 1889	3%	283.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	275.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	262.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 453.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.00, Ofen 40 zł. 157.00, Palfiy 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 51.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.00, Salma 40.00 m. k. 227.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 498.00.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·58—8·59, na październik 8·47—8·48; żyto na kwiecień 6·75—6·76, na październik 6·80—6·81; owies na kwiecień 5·75—5·76, na październik 5·81—5·82; kukurudza na maj 5·45—5·46, na lipiec 5·56—5·57. Rzepak na sierpień 11·55—11·65. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 marca.

14)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— W każdym razie nie w celu ograbienia go. Ma jeszcze na sobie złoty zegarek z łańcuchem.

— A nawet i pugilares; widzę jego róg, wystający z kieszeni tużurka.

— Jeśli znajdą się w nim papiery wartościowe, będziemy mieli zupełną pewność w tym względzie. Zresztą wytworzyłem sobie już sąd o pobudkach tych dwu zbrodni i o sposobie, jakim zostały dokonane. Radbym tylko wiedzieć, jak się na to będzie zapatrywał Tolbiac. On ma pomysły tak oryginalne i tak odrębną metodę postępowania. Musimy na niego poczekać.

— Nie będziemy długo czekali — odparł komisarz, zbliżając się do okna. — Dorożka zatrzymała się przed furtą i wysiadł z niej Piédouche.

— Szczęśliwie się zdarza — zawołał szef policyi, spoglądając także na ulicę — że był w domu. Ten kochany Tolbiac ciągle zajęty w różnych stronach świata. Ale zdaje się jakoś, że mu nie pilno wysiąść z dorożki. Jakkolwiek nakazałem Piédouche'owi, żeby mu nie mówił, w jakim celu go wzywam, musi przecież się domyślać, że sprawa jest pilna i że nie sprowadzam go tutaj, by z nim mówić o wojnie wschodniej lub o kursach giełdy.

Słońce zimowe jasnym promieniem oświecało posępną ulicę Arbalète.

Piédouche, stojąc przed otwartemi drzwiczkami dorożki, parlamentował z osobą, siedzącą wewnątrz.

Składnik węgla i żona, stojący na progu sklepu swego, przyglądali się ciekawie.

— Należało tych ludzi zamknąć czasowo w ich norze — mówił półgłosem szef policyi.

Wreszcie p. Tolbiac—on to był bowiem—otulony w futro, którego podniesiony kołnierz zakrywał mu twarz w połowie, wysiadł jakby niechętnie z dorożki, obejrzał się dokoła i dopiero na przyjazne znaki, czynione mu z okna przez szefa i komisarza, zdecydował się wejść za furtę.

— Byłem w strachu—zawołał szef policyi — że i on zechce nam się wykręcić, jak to uczynił Lecoq.

Piédouche kazał dorożce odjechać dalej, a sam stanął przed ciekawymi małżonkami, którzy też zaraz cofnęli się do sklepu.

P. Tolbiac zmierzał do drzwi wchodowych, przesuwając się wzdłuż muru.

— Ten ma wrodzony instynkt swego powołania — zauważył szef policyi — nie potrzebujemy się obawiać, by nam zatarł ślady stóp, pozostawione przez mordercę.

— To prawda — odparł komisarz — możnaby przypuszczać, że nie chce zostawiać własnych śladów. Chodzi ostrożnie, jak po jajach.

Ostrożność była zbyteczną; śnieg stwardniał pod działaniem mrozu, a nie zmiękczyły go jeszcze bladawe promienie wschodzącego słońca. Rzekłbyś, że ta uwaga nasunęła się p. Tolbiac'owi, bo zaczął kroczyć śmielej, obchodząc starannie ślady wyciśnięte.

— Brawo! kochany Tolbiacu — zawołał szef policyi z okna — to się nazywa chodzić rozumnie! Nowicyusz byłby bez pytania szedł prosto przed siebie.

Tolbiac nic nie odpowiedział, ale jeszcze zawahał się, zanim wszedł na schody. Szef i komisarz czekali na niego w sieni.

— Wejdź pan tutaj — rzekł pierwszy, otwierając drzwi do salonu. — Musimy rozmówić się z tobą, zanim przystąpimy do dzieła.

— O co chodzi? — zapytał Tolbiac, spuszczając kołnierz płaszcza. — Ukazała się wtedy twarz, którą ukrywał starannie od czasu, jak wysiadł z dorożki.

Była to ogolona twarz czterdziestokilkoletniego mężczyzny. Regularne rysy wyrażały tylko chłód i obojętność. Na czole jego nie było ani jednej zmarszczki, na ustach ani jednego zagięcia, nos prosty, cienki, nie zdradzał żadnej szczególnej cechy, tylko broda kwadratowa, naprzód wysunięta, świadczyła o niezwykłej stanowczości charakteru; oczy jednak przygasłe miały wyraz prawie łagodny. Płeć gładka, ciemna; linie całego oblicza odznaczały się poprawnością i surowością głowy, wykutej z kamienia, wzrostu średniego, postawą swoją nie zwracał na siebie uwagi.

Zdawałoby się, że natura stworzyła go takim, aby mógł odgrywać rolę wielu odmiennych osobistości. Jest to cenny dar dla urzędnika policyjnego i być może, że przymioty powierzchowności skłoniły go do owego zawodu.

Tego dnia jednak kandydat do posady administracyjnej po panu Lecoq był jakby mniej na wszystko obojętny; przenikliwym wzrokiem wpatrywał się uparcie w oczy szefa policyi, a głos jego miał brzmienie niezwykle stłumione, gdy zapytał, w jakim go wezwano celu.

— Nie domyślasz się pan? — zagadnął szef, zacierając ręce.

— Ani trochę — odparł Tolbiac. — Chodzi może o sukcesyę O'Sullivana? Pan prefekt zwracał się do mnie w przeszłym tygodniu o objaśnienia w tym względzie.

— Bo nikt trafniej od pana nie zdoła w tej sprawie odnaleźć prawnych spadkobierców. W tej chwili jednak, kochany p. Tolbiacu, chodzi nam o co innego i nigdy nie będziesz miał lepszego pola do okazania swych zdolności.

— Te moje zdolności są zawsze na pańskie usługi.

— Tem lepiej, bo widząc pana jakby wahającego się przed wejściem na podwórze, obawiałem się...

— Czego?

— Miałem wątpliwość, czy nam nie odmówisz pomocy swojej. Wyglądałeś na człowieka, przystępującego do rzeczy niechętnie.

— Nie odmawiam udziału mego w sprawie, zanim ją poznam, a nic nie wiem dotychczas jeszcze o tej, którą chcesz mi pan powierzyć.

— Słusznie, zatem...

— Jeśli ociągałem się trochę, wysiadając z dorożki, to dlatego, że policyant pana nr. 29 jest wierutnym głupcem. Zamiast kazać się zatrzymać dorożkarzowi na rogu ulicy, on pozwala mu zajeżdżać przed dom, gdzie pewno nieraz przyjdzie mi wracać niepostrzeżenie; domyślam się bowiem, że pan nie wzywałeś mnie tu bez powodu. Nie chcąc więc być zauważonym przez mieszkających w sąsiedztwie ludzi, musiałem chwilę czasu poświęcić na podniesienie w górę kołnierza u płaszcza.

— Masz zupełną słuszność, kochany panie. Zmyję porządnie głowę temu Piédouche'owi. Starzeje się widocznie. Ale przystąpmy do rzeczy. Musiałeś już pan słyszeć o sprawie ze skrzynią?

— O skrzyni, w której znaleziono trupa kobiety... przy ulicy Champ de l'Alouetté. Tak... słyszałem coś o tem w prefekturze, dokąd udałem się wczoraj w interesie poszukiwanych spadkobierców O'Sullivan'a... nie znam jednak szczegółów tej sprawy... Wspominano o jakimś niemowie... to mnie zaciekawiło.

Tolbiac mówił, cedząc zwolna słowa, z tą samą ostrożnością, z jaką chodził po podwórzu.

— Szczegóły te bardzo zajmujące, zwłaszcza dla pana, wchodzą bowiem w zakres pańskiej specyalności. Zresztą sprawę rzeczoną przynajmniej z jednej strony zwać można sprawą angielską. Czy zechcesz się jej podjąć?

Uczynioną mu w ten sposób propozycyę Tolbiac przyjął obojętnie i nie śpieszył z odpowiedzią.

— Sądzisz pan — zagadnął po chwili dłuższego milczenia — że w tym razie będziesz potrzebował pomocnika?

— Nie wątpię. Nasi policyanci zręczni są, gdy chodzi o pochwycenie recydywisty, lub jakiego złodzieja z profesyi, ale tu, gdzie rozgrywa się scena na arenie wyższego świata, niczby dobrego nie zdziałali. Potrzeba nam człowieka, niewchodzącego w skład policyi.

— Ależ... macie pana Lecoq; on w sobie łączy wszystkie wymagane warunki.

— Lecoq nie dba już o robotę. Zrobił majątek i nie chce mieszać się do niczego.

— Tak mówi; gdybym chciał jednak zająć jego miejsce...

— On sam polecał nam pana gorąco.

— Nie wiedziałem, że tak życzliwie dla mnie usposobiony.

— O, tak! Lecoq ocenia zawsze prawdziwą zasługę i o pańskich zdolnościach ma wysokie wyobrażenie. Zatem, kochany panie Tolbiacu, nie masz słusznego powodu do odmowy. Sprawa jest wyjątkowo ważna; przyniesie ci w zysku sławę i pieniądze, możesz się spodziewać hojnego wynagrodzenia za trudy. Umowa zatem stanęła, wszak prawda? Przyjmujesz?

— Zanim odpowiem, pozwól pan, że zapytam, jak daleko posunęliście tę sprawę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

RUDOLF KELLER

urzędnik Wydziału krajowego

przeżywszy lat 24, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 5 marca 1904 roku.

Stroskana matka z rodziną zapraszają na pogrzeb, który odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca 1904 r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby ul. Janowska l. 44 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 6. marca 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Misiakiewicz

były kapelmistrz Tow. „Harmonii"

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, w 40 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 5 marca 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 7. marca 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Traugutta l. 10 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostała matka z Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Chrystian Ehrenfeld

maszynista c. k. kolei państwowych

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, pocieszony św. religią, dnia 5. marca 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 7. marca 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Bilińskich l. 21 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostała żona z dziećmi — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 6. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Anna Kállay

po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 6. marca o godz. 5. po południu przeniosła się do wieczności.

W smutku pogrążony brat wraz z rodziną, zaprasza krewnych, i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy który się odbędzie we wtorek dnia 8. marca 1904 z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 12. o godz. 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Edward Lambert Louis

towarzysz kominiarski

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 6-go marca 1904 r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 29. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 8. marca 1904 r., o godzinie 4 tej po południu, z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona matka i brat — krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Katarzyna Pastuszka

wdowa po fryzyerze

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, w 42 roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 6. marca 1904 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 8. marca 1904 roku, o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 9 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostałe dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l.

Prywatne doniesienia

Rozpacz! Na łożu boleści leży kaleka złożony chorobą 11 rok. To mąż słabowitej żony i ojciec drobnych dzieci pozostających bez żadnego utrzymania. Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc pobożnych o łaskawe choćby najskromniejsze datki, które proszę nadsyłać do W. Pani K. Gajewskiej w Ustrobnej p. Krosno lub do Urzędu gminnego tamże.

Radabym wyjść za mąż,

gdyż jestem samotna, a mam lat 28. Rodziców straciłam, będąc jeszcze dzieckiem, a wychował mię pewien właściciel dóbr w Niemczech. Obecnie zmarł tenże, pozostawiwszy mi 400.000 marek gotówką. Przybyłam do Węgier, gdzie przebywam sama ze swą towarzyszką. Mimo majątku czuję się opuszczoną i radabym czemprędzej założyć własne ognisko domowe. Mężczyźni na dobrem stanowisku mogą przysyłać zgłoszenia (tylko w języku niemieckim) z **dokładnym adresem pod „Verlassen", Hauptpostlagernd, Wien I.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.